Nr. 138. Lwów — Sobota dnia 19 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] nekrologi, [illegible]

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Gerwaz. i Prot. | Fteodota
Jutro: C. 2 po Św. Sylw. | N. 1 W. Ś. Ś.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

**Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:**

**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**

**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

## Przegląd polityczny.

Lwów 18 czerwca.

Odbył się w Prusach Zachodnich, w okręgu stargardzkim, wybór uzupełniający posła na sejm pruski. Obie strony: niemiecka, polska i hakatystyczna, zmobilizowały wszystkie swe siły. Z daleka, bo z Berlina i Saksonii przyjechali polscy wyborcy, aby głosować na księdza Wolszlegra, który też zwyciężył swego przeciwnika p. Arndta większością jednego głosu. Pomogli Polakom niemieccy katolicy, którzy głosowali z nimi, i niemieccy postępowcy, którzy usunęli się od wyboru, zmniejszając przez to zastęp zwolenników pana Arndta. Do tego kandydata hakatystów zwrócili się przed wyborami postępowcy z żądaniem, aby się pisemnie zobowiązał do zwalczania w sejmie projektu ustawy o stowarzyszeniach, jeżeli taki projekt, znany już z rozpraw sejmowych, znowu będzie przez rząd przedstawiony izbie. Temu żądaniu postępowców niemieckich odmówił p. Arndt, w skutek czego ci wyborcy, w liczbie pięciu, uchylili się od wyborów. Na włosku tedy wisiało zwycięstwo ks. Wolszlegra. Cała polska mobilizacya i pomoc katolików niemieckich na nicby się nie zdała, gdyby pięciu postępowców głosowało za panem Arndtem. Jest to tak jasne, że niepodobna zrozumieć, na jakiej podstawie „ludowcy“ poznańscy skorzystali z tej sposobności do wznowienia swych ataków na wyższe warstwy narodu, które rzekomo dopuściły do zniemczenia tego okręgu, polszczącego się teraz w skutek jedynej działalności ludowców. Byłoby lepiej przegrać w Stargardzie, aniżeli zwyciężyć tam pod opieką nową, a taką złą wiadomość na wewnętrznym obozie. Arytmetyka wyborcza bynajmniej nie dowodzi, że się Stargardzkie polszczy. Przy poprzednich wyborach padło tam na kandydata polskiego 236 głosów, teraz zaś otrzymał on o trzy głosy mniej, a w tej samej liczbie głosów były i niemieckie. Sądząc z tego, trzebaby raczej powiedzieć, że stargardzkie się niemczy, lecz i to byłby wniosek niesłuszny, ponieważ statut wyborczy do sejmu pruskiego uwzględnia nie liczbę mieszkańców, ale stopę opłacanego przez nich podatku. Jedno więc tylko z całą słusznością można wywnioskować z tych wyborów, to mianowicie, że ubożeją tamtejsi Polacy i dlatego wielu z nich wykreślono z listy wyborców. Jest to okoliczność, której gruntowne zastanowienie się przyniosłoby może jakiś pożytek, podczas gdy tryumfalne okrzyki ludowców i ich zgryźliwe uwagi o wyższych warstwach społeczeństwa polskiego wprowadzają tylko zniechęcenie. Nie ulega wątpliwości, że sojusz niemieckich katolików z Polakami w tej walce wyborczej odebrał jej cechę walki narodowej. Ci Niemcy są niezawodnie dobrymi patryotami, więc głosowaniem na księdza Wolszlegra zaznaczyli tylko swą odrazę do hakatyzmu i polityki niezgodnej z etyką chrześcijańską. Tu znowu jest dla polskiego społeczeństwa wskazówka, że nie powinno, naśladując hakatystów, rozwijać w sobie szowinizmu, lecz z większą dla siebie korzyścią postąpi, jeżeli z uczciwą i sprawiedliwą częścią ludności niemieckiej będzie żyło po sąsiedzku.

---

Odnowienie rządu przygotowuje się w Berlinie. Zdaje się, że mało kto zostanie z teraźniejszych ministrów, jedni z nich zupełnie ustąpią, inni otrzymają nowe stanowiska, a ta wielka zmiana jest następstwem odrzucenia przez izby prawodawcze projektów: powiększenia floty i skrępowania swobody stowarzyszeń; przyczynił się niezawodnie także proces Tauscha, a w końcu przekonano się zapewne, że bez stałej większości w sejmie pruskim rządzić niemożna, i że zatem trzeba dążyć do przywrócenia dawnego kartelu między liberałami a junkrami. Gdy taka większość powstanie, rządowe projekty będą przechodziły, między nimi zaś projekt powiększenia floty, o co cesarzowi bardzo chodzi. Niedość zręcznego ministra marynarki Hollmanna już zastąpił sprawozdawca admirał Tirpitz, wielki zwolennik marynarskich planów cesarza. Ponieważ liberałom trzeba pokazać twarz uprzejmą, więc nielubiany przez nich i przez nikogo zresztą, oprócz junkrów, minister spraw wewnętrznych von der Recke odda tekę stałemu sekretarzowi stanu, a prezydent członkowi liberalnego stronnictwa Puttkamerowi, który nawet krewnym nie jest słynnego Puttkamera z czasów walki kulturnej. Miquel odda tekę pruskiego ministra skarbu hrabiemu Posadowskyemu, dotąd sekretarzowi stanu dla spraw skarbowych Rzeszy. Wreszcie sam Miquel najwyżej się wyniesie, bo zamiast Böttichera zostanie wice-prezesem gabinetu pruskiego i zastępcą kanclerza. Ten ostatni urząd krótko istniał przed ośmnastu laty, mianowicie hr. Stolberg-Wernigerode zamianowany był zastępcą i pomocnikiem Bismarka, lecz przy tym „żelaznym kanclerzu“ nikt się nie mógł długo utrzymać na stanowisku doradcy i zastępcy. Wernigerode ustąpił, a z nim razem i urząd był zniesiony. Teraz powraca ta kombinacya, jako przejściowe załatwienie sprawy kanclerskiej. Książe Hohenlohe, znużony walkami parlamentarnemi i nieprzyzwyczajony do nich, a już stary, bo właśnie skończył rok 78-my, postanowił ustąpić, lecz cesarz zdołał go zatrzymać jeszcze na czas jakiś, aby — jak się wyraża *Freisinnige Z'g.* — był „ornamentacyjną ozdobą“ rządu Rzeszy. Właściwym kanclerzem będzie Miquel, który później otrzyma i tytuł przywiązany do tego stanowiska.

A więc czwartym kanclerzem cesarstwa niemieckiego będzie Miquel, człowiek wielkich zdolności, głowa otwarta, wola silna, a charakter gorący. Potomek francuskich hugenotów, rewolucyonista w r. 1848-ym, potem zwolennik socyalizmu, a następnie szef liberałów i nadburmistrz nadmeńskiego Frankfurtu, już wtedy słynął z żelaznej energii i bezwzględności demokraty. On-to właśnie lat temu ośm powiedział publicznie, że stare stronnictwa się przeżyły, są próchnem i rozpaść się muszą. Była to jedna z tych prawd, których wyrzeczenie albo druzgocze na zawsze polityka, albo go wynosi. Za tę prawdę liberałowie wyklęli Miquela, ale cesarz, przybywszy do Frankfurtu, położył mu dłonie na ramiona i rzekł: „Tyś mój człowiek“. Wkrótce potem Miquel został ministrem skarbu, zdobył dla siebie junkrów, nie obrażał żadnego stronnictwa, tylko na liberałów spoglądał z ironicznym uśmiechem. Przeprowadził nader trudną reformę podatkową i z dnia na dzień rósł w znaczenie, a wtedy i liberałowie zaczęli mu się kłaniać. Został niedawno szlachcicem, o co w Prusach niełatwo, — zostanie pewno hrabią, bo to już o wiele łatwiejsze. Ma teraz lat 68, lecz jest rzeźki, energiczny, zawsze pełno posiada szczęśliwych pomysłów i mówi z ogromną werwą. Słynie w Niemczech z aforyzmu, że zasady są dla realnego polityka tem, czem szkolne podręczniki dla ludzi wszelkich zawodów. „Nie polityk powinien być niewolnikiem zasad, lecz zasady są narzędziami polityki“. Oto jest sylwetka przyszłego kanclerza Niemiec.

---

Cicho, spokojnie i bez wstrząśnień ubyło na kuli ziemskiej jedno niepodległe państwo, — republika Haiti, leżąca na wyspach sandwickich na oceanie Spokojnym. Już od lat kilku przygotowywał się ten wypadek. Do niedawna było tam królestwo, ale mieszkający tam amerykańscy obywatele zrobili przewrót i królowę wywieźli do Stanów Zjednoczonych. Już wówczas zamierzano przyłączyć wyspy do Stanów jako osobny stan, lecz z jakichś międzynarodowych powodów nie przyszło to do skutku. Zamiast królowej stanął na czele rządu prezydent, amerykańscy przemysłowcy otrzymali mnóstwo celnych przywilejów i wszystko zostało po dawnemu. Lecz Japończycy zaczęli przenosić się na wyspy i swym przemysłem zabijać przemysł amerykański. W końcu parlament haicki uchwalił nie wpuszczać na wyspy ani obywateli japońskich, ani ich towarów. Japonia zaprotestowała, a gdy to nie miało skutku, wysłała ku wyspom swe pancerniki. Wnet pojawiły się tam i pancerniki amerykańskie. Ale ostatecznie, jakież prawo miały Stany Zjednoczone mięszać się do sporu Haiti z Japonią? A jeśli o prawo mniejsza, to wywołanie wojny nie jest rzeczą przyjemną. Więc znaleziono wyjście takie, że Haiti staje się stanem Stanów Zjednoczonych. We wtorek w Waszyngtonie podpisano ten układ i od tej chwili już nie istnieje republika haicka. Japonia, jeśli chce wojny, to może ją mieć ze Stanami, ale ona oczywiście tego nie zechce. Mamy tedy nowy, nieznany jeszcze w dziejach sposób unikania wojny: trzeba dobrowolnie poddać się pod panowanie silnego sąsiada. Lecz Aryjczyk zapewne nigdy nie zrozumie takiego wyjścia. Dob e to dla mulatów z Haiti.

---

Zgasła wielka gwiazda w świecie prestidigitatorów przemysłowych jeden z takich mistrzów wyłudzania pieniędzy, na jakich niestety nie ma sądów. Lat temu pięćdziesiąt mały chłopiec popisywał się w londyńskich zaułkach sztukami prestidigitatorskiemi, potem był klownem cyrkowym a potem założył własny mały cyrk i z nim udał się do południowej Afryki. Tam jednak zbankrutował i musiał przyjąć służbę lokaja u jakiegoś właściciela kopalni złota. Kiedy rodzinie jego usługiwał do stołu, pilnie przysłuchiwał się rozmowie państwa o sposobach szukania złota, eksploatowania go i zakładania stowarzyszeń finansowych. Nabrawszy tych wiadomości, rzucił służbę i zaczął tworzyć kompanie poszukiwaczy złota. Nieraz mu się udało częściej jednak zmyślał istnienie kopalń, a na eksploatacyę ich zbierał w Londynie olbrzymie kapitały. Wtedy już cały świat poznał jego nazwisko, prawdziwe, czy zmyślone, nikt dotąd nie wie, a brzmiące Barney Barnato. Założył on bank w Londynie i wypuszczał akcye złote po funcie szterlingu (13 złr.), a że umiał przez prasę wywołać istną „gorączkę złota“, więc akcye, zanim były wypuszczone, już miały cenę 4 funtów. Nie dały one wprawdzie żadnej dywidendy i same straciły wszelką wartość, ale Barnato zrobił kolosalny majątek. Gorączka złota ogarnęła w r. 1895 i Francyą. Tam niezamożna ludność kupiła za półtora miliarda franków akcyj Barnata, ponieważ nie miała pieniędzy na francuskie akcye, które według ustawy nie mogły być tańsze, jak stu frankowe. Wskutek tego, aby powstrzymać taki ogromny odpływ pieniędzy z Francyi, wydano tam nową ustawę, pozwalającą wypuszczać akcye 25-frankowe, ale tymczasem Barnato grubo zarobił. Przed dwoma laty, kiedy przybył do Londynu, majątek jego liczono na przeszło sto milionów funtów szterlingów. City przyjmowała go uroczyście mowami i bankietami. W tym roku znowu przybył on do Londynu na proces Jamesona, bo i w jego aferze był zamięszany razem ze swym przyjacielem Rhodesem, teraz zaś, wracając okrętem do Afryki, dostał melancholii i nieopodal Madery rzucił się z pokładu w morze i utonął.

---

**Interwiew Chlumeckiego. — Mowa Ferszta. — Ustąpienie Peeza. — Proces o szpiegostwo.**

Piszą nam z Wiednia, 17 czerwca:

Przebywający w Budapeszcie w interesach kolei południowej baron Chlumecky wyjawił wobec redaktora *Magyar-orszaku* swe poglądy na sytuacyę. Uważa ją jako „bardzo poważną“ i „nie widzi wyjścia“. Byli ministrowie zwykle patrzą na stosunki przez pryzmat ponury. Jednakże p. Chlumecky teraźniejszy rząd uważa „jako zdolniejszy do powstrzymania reakcyi, niż ten, którýby nastąpił po nim“. W ustach liberalnego polityka oświadczenie to oznacza pośrednio obronę gabinetu teraźniejszego.

Także młodoczeski poseł dr. Forszt w mowie, wygłoszonej przed swymi wyborcami w Litomyślu, potrącił strunę pessymistyczną. P. Forszt nie wierzy w stałość i skuteczność utworzonej na początku ostatniej sesyi parlamentu większości. Oświadcza on, że „po 30-letnich doświadczeniach, trudno przypuścić, aby Polacy, którzy pod narodowym względem dostąpili już spełnienia wszystkich swych życzeń (?), gwoli Czechom i gwoli przeprowadzenia zmian, które im nawet nie przynoszą korzyści, sprzeciwiali się równocześnie hr. Badeniemu i centralizmowi (przez co p. Forszt rozumie istniejącą konstytucyę), i aby to czynili gwoli ideałom (federalistycznym), które w praktyce nie zabezpieczają realnych korzyści“; p. Forszt nie jest także pewnym, czy Niemcy konserwatywni z prowincyi alpejskich będą wytrwale popierać dezyderata czeskie. Jak wiadomo, także pp. Kaizl i Kramarz wyrazili pewne wątpliwości co do skuteczności większości, której utworzenie „samodzielnie, a nawet wbrew życzeniu rządu“ właśnie prasa czeska w przesadnych dytyrambach witała jako stanowcze zwycięztwo Czechów.

Tymczasem po stronie niemieckiej dokonywa się krok za krokiem ewolucya ku skrajniejszym kierunkom. Jak wiadomo, w miejsce dawnej zjednoczonej lewicy powstały w nowej Izbie 3 frakcye: liberalnych większych właścicieli, postępowców i „wolna grupa liberalna“. Ta ostatnia obejmuje 15 posłów niemal wyłącznie izb handlowych, przeważnie żydów. Otóż świeżo członek tej grupy dr. Peez złożył mandat poselski libereckiej izby handlowej. Uzasadnia on krok ten słabością zdrowia, powszechnie jednak tłómaczą go tem, że p. Peez w imieniu klubu wielkich przemysłowców liberalnych rozpoczął był układy z redakcyą „Reichswehr“, celem dostarczenia jej subwencyi 25.000 fl. miesięcznie. Sprawa ta, rozgłoszona przez tygodnik „Zeit“, uprawiający systematycznie skandal i denuncyacye, naraziła dra Peeza na ostre wyrzuty, przed któremi usuwa się z widowni parlamentarnej. W miejsce jego będzie wybrany były poseł dr. Hallwich, który w ostatnich czasach przerzucił się na stronę skrajnych opozycyonistów.

W procesie Bartmanna i Waniczka, pomimo oświadczenia prokuratora, że nigdy dotąd zbrodniarze nie dopuścili się wyjawiania sekretów wojskowych na tak wielką skalę, jak dwaj podsądni, przysięgli uchylili zarzut zdrady stanu (karany śmiercią) i oskarżonych uznali winnymi tylko szpiegostwa. Oczywiście przysięgli mniemali, że sprzedane „tajemnice“ nie były wcale warte 42.000 zł. z dodatkiem orderu Daniła „pewnego mocarstwa“, które tak hojnie opłaca usługi wiarołomnych byłych oficerów. W ciągu procesu nie wymieniono ani razu i żaden też z dzienników tutejszych nie zamieścił jego nazwy. Niebawem jednak odwołanie bardzo od kilku lat znanego tutaj attaché wojskowego, pułkownika „pewnego mocarstwa“, jako naturalny epilog procesu, dopełni zbyt dyskretnych referatów z sali sądowej. W każdym razie wiemy teraz, na co się czasem przydaje order czarnogórski. Jeżeli „pewne mocarstwo“ wstydzi się obdarzyć szpiega własnym orderem, nadaje mu order Daniła. Francuzi nazywają to *„un revirement curieux“*. Ciekawą też a zarazem zabawną jest rzeczą, że większa część świetnego honoraryum za plany fortec, kolei żelaznych i t. d., które Bartmann zawdzięczał przykładnej hojności „pewnego attaché wojskowego pewnego mocarstwa“ — pośrednio — drogą małej loteryi, wpłynęła do skarbu państwowego. Dla wytrwałego wroga loteryi dra Rosera, proces ten będzie najobfitszem źródłem nowych świetnych argumentów.

---

## Z Wilna.

W ostatnich dziesięciu dniach maja miało Wilno wystawę przemysłowo-rolniczą. Dotychczas urządzano takie wystawy w jesieni, co było dogodniejszem dla wystawców i zwiedzających. Pora obecna, przeznaczona na pracę w polu na największą skalę, oraz ulewne deszcze spowodowały przeto, że wystawa tegoroczna wypadła skromniej, niż zwykle. Nie brakło jednak i tym razem okazów zupełnie nowych, a powszechną zwracających uwagę. Co zaś do gości, to komu tylko czas pozwolił, pośpieszył na wystawę, by ją chociażby pobieżnie zwiedzić.

Wystawa odbyła się na placu Łukiskim. Pawilon główny w kształcie rotundy przedstawiał się bardzo gustownie; po zamknięciu wystawy został oddany na cyrkowe widowiska. W rotundzie mieściły się produkta gospodarcze, ogrodnictwo, mleczarstwo, rybactwo, pszczelnictwo, przemysł wiejski i miejski. U wejścia w dziale wileńskiej szkoły rysunków uderzają drobne prace gipsowe, modelowane oryginalnie przez chłopaka kilkunastoletniego, Bolzikiewicza. Jego rzeźby mają wiele oryginalności w układzie i harmonii; jest tu mianowicie żebraczka, kmiotek modlący się u stóp krzyża, popiersie Napoleona w historycznym kapeluszu i t. p. Obok tych rzeźb odznaczają się tam także rysunki konstrukcyjne z zakresu rzemiosł — wszystko prace uczniów wileńskiej szkoły. Po środku placu wystawowego stoi sztuczna grota, z kamienia i cementu, bardzo udatnie wykonana przez wileńskiego kamieniarza, Józefa Wojtkiewicza. Po bokach groty dwie estrady, cukiernicza i orkiestrowa, za grotą wieżyca, na której szczycie zegar o czterech tarczach, wskazujących czas petersburski, berliński, londyński i paryski. Dalej liczne lekkie pawiloniki rozmaitych kształtów, z których wyróżniają się: elegancka wieża z czekoladą i wspaniała butelka z piwem. Piwa wogóle tym razem dużo było na wystawie. Uwagi godnym jest także pawilon z pięciopiętrowem rusztowaniem i całą armaturą do prac wiertniczych p. Morawskiego z Wilna.

Dział ogrodnictwa jest wykwintny; ogrodnik p. Wincenty Górski umieścił tam artystycznie ułożony klomb, pełen pięknych kwiatów i roślin dekoracyjnych. Wspaniale wyglądały jego róże, azalie, paprocie, — brak tylko okazów drzew owocowych, krzewów i nasion. Natomiast wystawił p. Górski kilka uli i ogrodowych sprzętów plecionych z koszykarskiej wierzby. Wspomnieć bowiem z uznaniem należy, że p. Górski udziela nauki pszczelnictwa, koszykarstwa i ogrodnictwa dekoracyjnego. Kolekcyę bardzo bogatą nasion, zbóż traw i roślin pastewnych nadesłała księżna Jabłonowska z Rudki w gubernii grodzieńskiej. Wielkich rozmiarów jest wystawa produktów młyna parowego i piekarni A. hr. Tyszkiewicza, a okazy z tej dziedziny są w istocie godne widzenia. W rzędzie nielicznych co prawda prac rzemieślniczych wyróżnia się bardzo gustownie biurko męskie z pracowni stolarza Rekcia z Wilna i fortepian Trajkowskiego z Mińska.

Dział pszczelnictwa ozdabiają okazy nadesłane przez ks. Józefa Ambrożewicza. Pszczelarz to wybitny i zamiłowany w tej pracy. Wynalazł on nowej konstrukcyi ule, składające się z dwóch głównych części: rojowiska i spichlerza z plastrami miodu i wosku. Obie te części można w każdej chwili z łatwością odłączyć od siebie, co hodowcom niezmiernie ułatwia pracę i obserwacye.

Wystawiono wiele okazów imponujących wędlin, dalej nader liczne odmiany win owocowych, których wyrób w gospodarstwach litewskich od ostatnich dziesięciu lat systematycznie się zwiększa. W produktach mleczarskich wybitne miejsce przypadło serom, owym sławnym serom litewskim, przyrządzanym przeważnie na wzór holenderskich. Były więc okazy z Horodzieja (w gub mińskiej), należącego do ks. Swiatopełk-Mirskiego, oraz z Dobrego

---

1)

K. W....l.

## POWOŁANIE ZOSI.

Klasztor z wysoko w niebo strzelającą wieżą kaplicy stał na górze nad brudnem małem miasteczkiem.

Przed furtę zajechał lichy fiakier żydowski jednym chudym koniem zaprzężony, a wysiadł z niego mężczyzna w średnim wieku, dobrze już siwiejący i zadzwonił.

Siostra-furtyanka odsunęła w bramie kratkę, i nie pytając dalej wpuściła przybyłego.

— Pan pewno przyjeżdża po pannę Zofię Lubiczównę; na święta?

— Dobry wieczór Siostrze, ale proszę pannie Zofii nic nie mówić o mojem przybyciu, a zapytać matki przełożonej, czy zechce się ze mną widzieć w „parlatorium“. Oto moja karta.

— Ależ nie potrzeba, wszak pan u nas znany, powiem matce przełożonej, że pan Włodzimierz Poraj pragnie się z nią widzieć.

I wpuściła go do „parlatorium“.

Były to dwa pokoje jasne, umeblowane surowo, ale w obu były klomby z ustawionych w wazonach bardzo pięknych kwiatów egzotycznych. Za całą ozdobę ścian służyły w jednym pokoju ogromny krucyfiks, z figurą Zbawiciela, a w drugim portret Papieża z ręką podniesioną do błogosławieństwa.

Oba salony były jasne i z wzorową czystością utrzymane, co podnosiło jeszcze miłe wrażenie jakie sprawiały.

Klasztor sam z dużym bardzo ogrodem okolony był wysokim, białym murem odgraniczającym go od reszty świata.

Poraj rozglądał się przez okna, chodził niecierpliwie po obu pokojach, wydobył nawet pulares z papierosami i z westchnieniem schował napowrót, bo w klasztorze nie wolno było palić; żałował, że nie przywiózł z sobą w kieszeni gazety jakiej, albo powieści do czytania, a rozrywką jedyną, dopóki nie przyszła matka przełożona, były odzywające się przez sufit tupania uczennic z sali rekreacyjnej, znajdującej się na pierwszem piętrze nad owem „parlatorium“, i srebrne głosiki dochodzące przez otwór kaloryferu.

Po jakich dziesięciu minutach weszła przełożona, a po przywitaniu rzekła:

— Pan przyjechał Zosię zabrać na święta?

— Tak jest, Przewielebna Matko, oto list od jej matki, która czeka na nią u mnie w domu, ale gdyby Przewielebna Matka nie miała czasu na ten list odpisywać, proszę mi odpowiedzi udzielić ustnie.

Przełożona przeczytawszy list, zapytała:

— Kiedyż pan ją myśli zabierać?

— Jutro rannym pociągiem chciałbym odjechać, aby jeszcze wcześnie na obiad stanąć w domu.

— Dobrze, zgadzam się, Zosia będzie gotowa na godzinę przed pociągiem, ja jednak wątpię czy mi czasu starczy, aby odpisać na list jej matki. Prawdopodobnie napiszę dłuższy, szczegółowy list pocztą, a na razie proszę pani Lubiczowej ustnie powiedzieć, że co do nauk jesteśmy z Zosi zupełnie zadowolone, ma znakomite zdolności, robi też postępy, tak, że liczy się do naszych najlepszych uczennic, ale — usposobienie strasznie światowe, roztargniona, więcej powiem, roztrzepana; na rekreacyach mówi i marzy tylko o wieczorkach, tańcach, spacerach konnych i t. d. Co do tego ostatniego punktu, zdaje mi się, że wina trochę na panu ciąży, bo ciągle rozprawia o ekwipażach i koniach wierzchowych ś. p. swojej siostry, o jej tualetach i brylantach. Zresztą pan ją uczył jeździć konno, co jej także po trosze głowę przewróciło.

— Tak jest, przewielebna matko, uczyłem za zezwoleniem, a nawet z polecenia rodziców i muszę przyznać, że to bardzo pojętna uczennica; jeśli jest równie pojętną w rzeczach, których się tutaj uczy, to mogę jej tylko powinszować.

Przełożona, starsza już, dość otyła niewiasta, poważnie spojrzała na Poraja i odrzekła:

— Ale przecieżto nie kobieca rzecz uganiać na koniu, jak ona o tem marzy.

— Zgadzam się zupełnie, że to nie jest powołaniem kobiety, ale jest ćwiczeniem bardzo zdrowem, czego najlepszym dowodem Angielki; tam prawie każda panna, jeśli jej rodziców stać na to, jeździ konno, a nawet poluje, jednak trudno o więcej obowiązkowe żony i matki niż one; a że zdrowe, tego najlepszym dowodem, że wyszedłszy za mąż miewają mnóstwo dzieci.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, poczem Poraj wstając rzekł:

— Jutro zatem, korzystając z pozwolenia przewielebnej Matki, zajadę po Zosię. Matce jej powtórzę dosłownie, co z ust przewielebnej Matki usłyszałem, nie opuszczając nawet zarzutów przeciw mnie sformułowanych, i zapowiem list w najbliższej przyszłości. A teraz dziękując za udzieloną mi łaskawie audyencyę, proszę o przysłanie mi Zosi tutaj, nie mówiąc jej jednak, że matka jej czeka na nią u mnie. Zachowuję to dla niej jako niespodziankę.

— Do miłego widzenia się; prawdopodobnie pan ją nam znowu tutaj odwiezie, a proszę jej tam nie bardzo główki zawracać sportem i światowością. Życzę panu świąt wesołych.

— Nawzajem — odrzekł Poraj całując jej rękę.

W parę minut potem, dał się słyszeć tupot na schodach, otwarły się nagle drzwi i wbiegła kłusem bardzo przystojna siedmnastoletnia dziewczyna przybrana w brzydki, ciemny, źle zrobiony mundurek klasztorny.

Uściskali się serdecznie.

— Przyjechałeś po mnie, aby mnie zabrać na święta?

— Oczywiście, z polecenia mamy.

— A mama zdrowa? — a Jadwinia?

— Ale zdrowe obie, bądź spokojna. Spakuj rzeczy, a jutro o ósmej przyjadę, żeby cię zabrać na pociąg; przed obiadem staniemy na Zamczysku. Listu do ciebie od mamy nie mam, oddałem tylko list przełożonej, z którą przed chwilą mówiliśmy dużo o tobie.

— No i cóż, zadowolona ze mnie?

— A no, co do nauk zadowolona, tylko mówi, żeś bardzo roztrzepana, że masz głowę przewróconą sportem, końmi, i w ogóle światowością.

— Ach, bo one tego nie rozumieją, chociaż takie mądre i uczone. Niedawno zakonnica, nauczycielka historyi, kiedy zapomniałam nazwisko któregoś z mędrców greckich, powiedziała mi z przekąsem: „A ja wiem, ty pamiętasz tylko nazwiska koni“. A propos, czy już przyszły konie po mnie?

— Przyszły, ale przypuszczam, że przynajmniej dzień lub dwa zabawisz na Zamczysku, muszę się przecież przekonać, czyś nie zapomniała siedzieć na koniu i cugle trzymać w ręku.

— O nie, panienki się śmieją ze mnie, bo czasem aby nie zapomnieć trzymania cugli, ćwiczę się na sznurkach od firanek u okien. Nie masz wyobrażenia, jak my tu wszystkie tęsknimy za światem. Jak pociąg przechodzi, to otwieramy okna, żeby zachwycić dymu z lokomotywy, chociaż to węglany i niepachnący; ale ze świata i lokomotywa w świat idzie... Ot, teraz, będziesz odjeżdżał do miasteczka, wyproszę sobie u siostry furtyanki, aby mnie puściła aż do furty, chcę popatrzeć na konia, którym przyjechałeś. Pewnie to licha fiakierska szkapa, ale zawsze to koń. A przysłała mama moją amazonkę?

— Ależ jest i amazonka, i buty i kapelusz.

Potem zaczęła rozpytywać o wszystkie konie Poraja.

W końcu nadeszła chwila, kiedy trzeba było się pożegnać, bo tylko do pewnej godziny wolno było bawić w „parlatorium“.

Odprowadziła go więc do furty, popatrzyła na chudą żydowską szkapę z takiem rozczuleniem, jak gdyby patrzała na arcydzieło natury i pożegnali się.

— Tylko proszę cię, załatwij się przed ósmą z wszystkiemi pożegnaniami, bo jak się zaczniesz z koleżankami żegnać, tośmy gotowi spóźnić się na pociąg, a powiadają, że nie zaczeka.

— Bądź spokojny, dobranoc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pola w gub. grodzieńskiej, wyrobu p. Antoniego Mierzejewskiego, nie licząc wielu pomniejszych producentów.

W dziale produktów rolnych zwracały uwagę: marchew pastewna i znakomicie przechowane jabłka zimowe, wystawione przez p. E. Butkiewicza i próba chmielu pana A. Bohdanowicza.

Narzędzia rolnicze nadesłali: szkoła rolnicza w Maryengórce, szkoła rękodzielnicza w Grodnie, firma „Pług“ i hr. A. Tyszkiewicz.

Po za konkursem wystawiono maszyny i narzędzia rolnicze z Warszawy, Rygi i z zagranicy.

Powozów i bryczek wystawiono w tym roku wogóle mało. Licznie natomiast wystąpiła firma Singer ze swymi welocypedami.

Przechodząc do gałęzi tkactwa, na pierwszem miejscu wymienić wypada zakład wzorowych warsztatów dla ludu, p. Józefa Montwiłła ze Żmudzi. Wystawione przezeń tkaniny odznaczają się smakiem i trwałością, to też znajdują chętnych nabywców. Wyroby te otrzymały na wystawie złoty medal. Istnieje zamiar założenia w Wilnie składu żmudzkich tkanin, bo oprócz wspomnianych już zalet, posiadają one i tę, że są znacznie tańsze od zagranicznych.

Po za konkursem wystawiła firma hr. Zyberk-Platerowej ze Szlossberga eleganckie ale drogie, a księżna Lubomirska z Kruszyny skromne lecz praktyczne meble plecione, przedewszystkiem urządzenia ogrodowe.

Wystawa bydła i koni była w tym roku niezwykle bogatą. Ogółem nadesłano 135 koni, 125 sztuk bydła rogatego, 237 świń i 17 owiec, a były to wszystko okazy pierwszorzędnego gatunku.

Prym na wystawie miały okazy p. Korybut-Daszkiewicza z Wojszczyzny w gub. mińskiej oraz p. Ignacego Parczewskiego z Czerwonego Dworu w gub. wileńskiej. Pomiędzy 30 końmi p. Daszkiewicza odznaczały się wyborne dwulatki, jako konie średnio-zbytkowne. Pan Parczewski zaś wystawił śliczne trzyletne klacze, jako produkt skrzyżowania rasy arabskiej, angielskiej i perszerońskiej. Rezultat tego nieco dziwnego krzyżowania znakomity. Wspaniałe okazy bydła holenderskiego dali: hr. B. Plater, Parczewski, Edmund Bortkiewicz, Korybut Daszkiewicz, i hr. G. Czapski. Najlepsze okazy trzody chlewnej nadesłali: p. F. Kończa z Łukimir, pani Rejtanowa z Groszówki, p. K. Romer z Łunny, L. Olesza, B. Piasecki z Szyrwint, S. Węcławowicz, A. Bukowski, M. Umiastowski, W. Korejwo, H. Puciata i szkoła rolnicza w Maryengórce. W dziale owiec odznaczały się okazy: J. Ursyna Niemcewicza z Borysowszczyzny, ks. Michała Ogińskiego z Płungian, ks. Bolesława Ogińskiego z Retowa i p. Tukałły z Białobłota.

Wszyscy wspomniani wystawcy otrzymali honorowe nagrody.

Była też wystawa psów, na którą nadesłali: hr. Wł. Tyszkiewicz z Landworowa psy owczarskie i jamniki, p. Zawistowski psy angielskie, a pp. Brzozowski z Marcy i Jusiewicz z Wilna wyżły rasy litewskiej. Dwaj pierwsi otrzymali medale srebrne, a pp. Brzozowski i Jusiewicz medale bronzowe.

Ks. Józef Ambrozewicz, który wystawił w dziale pszczelnictwa najlepsze okazy, nie ubiegał się o nagrodę.

Za piwo medal złoty otrzymał p. Parczewski, dyplom na medal złoty p. Lipski z Wilna, a medal srebrny p. Tenner z Grodna.

Włościanie wystawę koni, bydła i trzody chlewnej obesłali niebywale skąpo, a z wystawionych okazów żaden nagrody nie dobył.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 17 czerwca.

Wczorajsze posiedzenie zagaił prezydent Małachowski. Skonstatowawszy, że zamieszczone w niektórych dziennikach lwowskich notatki o epidemii tyfusu brzusznego, szerzącego się we Lwowie, wywołały wśród mieszkańców panikę, oświadczył p. prezydent, że celem uspokojenia umysłów i wyświetlenia prawdziwego stanu rzeczy, uprosił fizyka miejskiego dr. Pawlikowskiego, ażeby Radzie miejskiej zdał sprawę o stanie epidemii. — Zabrał tedy głos dr. Pawlikowski i na wstępie oświadczył, że w doniesieniach dzienników o panującej we Lwowie epidemii tyfusu, jest wiele przesady. We Lwowie pojawiło się wprawdzie kilkanaście wypadków tyfusu brzusznego, który grasował wśród mieszkańców ul. Podlewskiego, Szopena i Kołłątaja, ale nigdy tyle, ile notowały dzienniki. Urzędowo stwierdził fizykat miejski, że do dnia 10 b. m. zachorowało przy ul. Kołłątaja na tyfus pięć osób, zaś do 12 b. m. przybyło jeszcze dziewięć wypadków, czyli iż razem było czternaście wypadków tyfusu, a to: 12 na ul. Kołłątaja i po jednym na ul. Podlewskiego i Szopena.

Doniosły niektóre dzienniki lwowskie, że w koszarach 24 pułku piechoty, w ostatnim czasie wydarzyło się około 80 wypadków tyfusu. I to doniesienie nazwał p. dr. Pawlikowski przesadnem albowiem zachorowało w tym roku w tych koszarach tylko pięćdziesięciu siedmiu żołnierzy, z których siedemnastu umarło. Teraz już epidemia tyfusu w koszarach 24 pp. zupełnie wygasła.

Wedle relacyi pana dr. Pawlikowskiego, przyczyną tyfusu była woda w studniach na podwórzach domów nr. 1 i 5. Mimo zakazu czerpano z tych studzień wodę i używano jej do picia. Miejski urząd sanitarny stwierdził, że służący, który usługiwał sp. Franciszkowi Rozwadowskiemu, przynosił wodę ze studni z podwórza domu pod l. 1 przy ulicy Kołłątaja. Wodę z tych studni poddano rozbiorowi chemicznemu, i wykazało się, że zawierała mnóstwo ciał organicznych, a więc milliony mikrobów. Sprawozdanie swoje skończył dr. Pawlikowski oświadczeniem, że epidemię tyfusu we Lwowie uważać już można za wygasłą.

Wywiązała się dyskusya nad tem sprawozdaniem. Gubrynowicz zażądał, ażeby Magistrat zarządził zasypanie studni przy ul. Kołłątaja pod l. 1, zaś r. dr. Mahl, ażeby wodociągi miejskie były częściej i gruntowniej odczyszczane. W końcu uchwaliła Rada na wniosek r. Romanowicza odesłanie sprawozdania fizyka do rozpatrzenia sekcyi zdrowotnej.

Następnie zapisał się do głosu r. prof. Thullie. W wymownych słowach skreślił on opłakane stosunki w jakich żyją dyurniści lwowskiego magistratu i postawił wniosek, ażeby Rada uchwaliła na wypadek choroby zabezpieczyć dyurnistom opiekę, unormowała płace i oznaczyła termin wypowiedzenia posady, gdyż obecnie może magistrat każdej chwili oddalić dyurnistę ze służby.

W odpowiedzi na ten wniosek zaznaczył prezydent dr. Małachowski, że sprawa dyurnistów jest obecnie przedmiotem obrad komisyi zajmującej się reorganizacyą magistratu, która to komisya w jesieni przedstawi Radzie odpowiednie wnioski. Wniosek p. Thulliego będzie regulaminowo traktowany.

W końcu weszła na porządek dzienny sprawa przyznania ulg podatkowych dla tych nowych domów, które powstaną w miejsce starych kamienic zburzonych w interesie asanacyi miasta. Ponieważ referat p. Rawskiego jest bardzo obszernym, a sama sprawa zanadto wielkiej wagi, by ją można uchwalać bez dokładnego zaznajomienia się z nią, uchwaliła Rada odroczyć decyzyę w tej sprawie do jednego z następnych posiedzeń. Referat p. Rawskiego będzie wydrukowany i rozdany radnym.

O godzinie 1/2 10 zamknął prezydent posiedzenie.

## Z izby sądowej

**Wiedeń** 16 czerwca.

(*Proces o zdradę stanu*).

Trzydniowy ten proces, który budził tak wielkie zajęcie, zakończył się dziś zasądzeniem obu oskarżonych. Przysięgli zaprzeczyli pytanie odnoszące się do zdrady stanu, za którą to zbrodnię kodeks postanawia jedną tylko karę, tj. karę śmierci, a skwalifikowali winę Bartmana i Waniczka jako zwykłe szpiegostwo, zagrożone stosunkowo łagodną karą. Przebieg dzisiejszej rozprawy był następujący:

Bartman uporczywie utrzymywał w dalszym ciągu, że wszystkie raporty, które sprzedał attaché obcego państwa, były wytworem jego fantazyi, a więc nie mogły być niebezpieczne dla Austryi.— Zapewniał więc, że raport swój o mobilizacyi pospolitego ruszenia sporządził jedynie na podstawie ogłoszonej w dzienniku ustaw państwa ustawy o pospolitem ruszeniu, a tylko dorobił z fantazyi szczegóły. — Na to oświadcza podpułkownik jeneralnego sztabu Eckhard, że raport Bartmana zawiera wiele takich szczegółów, których absolutnie nie można było ułożyć, posługując się jedynie ustawą o pospolitem ruszeniu.

Co się tyczy informacyi o kolejach polnych przyznaje Bartman, że wiele szczegółów dowiedział się od przedsiębiorców, którym przedstawił się jako kierownik wielkiej fabryki, nie może jednak pojąć, aby to było zbrodnią, bo przecież każdy człowiek może informować się w tym względzie. — Przewodniczący konstatuje na podstawie aktów, że organizacya kolei polnych jest ścisłą tajemnicą wojskową, o czem Bartman, jako były oficer, dobrze wiedzieć powinien.

Prokurator przedstawia Bartmannowi, że wedle własnych jego zeznań wymyślił plan ufortyfikowania kilku punktów i za ten plan nieistniejących jeszcze fortyfikacyi wyłudził od owego attaché 1500 zł., a potem miał czoło ten sam elaborat przedłożyć szefowi naszego sztabu jeneralnego i wzywać go, aby reagował na memoryał w tej sprawie, ogłoszony przezeń (t. j. przez Bartmanna) w *Pester Lloydzie*.

Bartmann: Tak się rzecz miała w istocie. Na podstawie mych wiadomości, z patryotyzmu wypracowałem ów plan obwarowań.

Prok. Daj pan pokój z takim patryotyzmem. Więc przez patryotyzm chciałeś pan, aby Austrya budowała fortece wedle planów, które były już sprzedane obcemu państwu?

Bart. Gdym robił te propozycye, plany nie były jeszcze zapłacone.

Podpułkownik Eckhart oświadcza, że w ogóle nonsensem jest przypuszczać, aby szef sztabu jeneralnego kazał wznosić fortyfikacye na podstawie wskazówek, nadsyłanych mu z zewnątrz, gdyż takie sprawy są natury arcysekretnej. Chociażby więc plany były nie wiedzieć jak sprytne, sztab jeneralny byłby się do nich nie zastosował, to też widocznie umieszczenie memoryału w *Pester Lloydzie* miało to tylko na celu, aby w owym attaché wzbudzić przekonanie, że sprawa ta jest aktualną, a plany autentyczne.

Następnie usprawiedliwia się Bartmann, że to, co sprzedał, pochodziło od Waniczka — Waniczek jednak przeczy temu stanowczo.

Z kolei roztrząsano sprzedane przez Bartmanna raporty o kolejach, tudzież podawane przezeń rady, w jakiby sposób z najlepszym skutkiem urządzić inwazyę na Austryę.

Prokurator przedstawia Bartmannowi, jak niebezpieczną grę rozpoczął, dając przypuszczalnemu przeciwnikowi Austryi radę, w jaki sposób ma napaść na nią. „Czyś pan pomyślał o tem — rzekł prokurator — że przez to tysiące ludzi, swoich dawnych przyjaciół i towarzyszy, narażałeś na straszne niebezpieczeństwa, może nawet na zgubę?“

Bartmann. Nie pojmuję, co to ma wspólnego z mymi przyjaciółmi i towarzyszami. Przecież pisałem to w r. 1893, gdy wszystko kipiało we mnie z powodu wyroku sądu honorowego.

Przewodniczący. Oburzenie pańskie nie miało żadnej racyi. Sfałszowałeś podpis, a zatem odebrano panu mundur, którego byłeś niegodny. To, coś pan zrobił, było niehonorowe.

Bartmann. Nie pojmowałem tego, zresztą działałem z nędzy.

Podpułkownik Ekhart oświadcza, że tego rodzaju szpiegostwo, jakie uprawiał Bartmann nie zdarzyło się jeszcze ani w Austryi ani w żadnem innem państwie. — Przedstawiać stolicę pewnego kraju w Austryi jako łatwą zdobycz, wzywać zagraniczne państwo, aby atakowało ją, radzić mu, ile wojska ma użyć do tego, czyż to nie zdrada?

Przewodniczący skonstatował następnie że w notatkach Bartmanna znaleziono także adres niejakiego Letraczewa, z którym miał się spotkać w Zurychu, odczytał obszerne pismo Bartmanna, w którem on skarży się owemu obcemu attaché, że w ciągu 4 lat dostał tylko 29.000 zlr., z czego musiał osobom zaufanym wypłacić 17.000 zlr., dla tego też żąda, aby mu za jego usługi dano odprawę 50.000 franków i 25.000 zlr. W piśmie tem dziękuje w końcu Bartmann owemu attaché, że za pośrednictwem swego rządu wyrobił mu czarnogórski order Daniły.

Po ukończeniu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator Kleeborn i zaczął od tego, że jeżeli w dzisiejszych tak ubogich w ideały czasach jakieś słowo zachowało jeszcze swój szczytny dźwięk, to jest to słowo „ojczyzna“. Winni jesteśmy rodzicom miłość i szacunek, ale tak samo winniśmy wdzięczność ojczyźnie, przez którą zostaliśmy tem, czem jesteśmy. Już w starożytności uważano zdradę ojczyzny za tak potworną zbrodnię, że zdrajców traktowano na równi z ojcobójcami i zasłaniano im czarną chustką głowę, gdy ich prowadzono na miejsce tracenia. I nowoczesny sędzia powinien liczyć się z doniosłością zdrady. Wina Bartmanna dowiedziona jest nietylko jego własnem przyznaniem, które zresztą częściowo odwołał przy rozprawie. Dowody, które sędziom przy rozprawie przedstawiono, są tylko cząstką materyału dowodowego, jaki oskarżyciel ma do dyspozycyi, a jeżeli nie przedłożył całego tego materyału, to dlatego tylko, aby niepowołani nie mogli objąć całej doniosłości zbrodniczego działania oskarżonych. — W czasach pokoju dostał oskarżony z górą 42 tysięcy reńskich. Takich honoraryów nie otrzymuje się bez powodu, — w razie wojny byłby dostał niezawodnie krocie. Informacyi udzielanych przez Bartmanna nie można sobie lekceważyć, wystarczy wspomnieć, że podczas wojny francusko-pruskiej armia niemiecka na podstawie informacyi swego szpiega przerwała marsz na Paryż, skierowała się w inną stronę i zgotowała Francuzom Sedan.

Wina Waniczka polega głównie na tem, że wiedział o zbrodniczej działalności Bartmanna, a nie zawiadomił o niej władz. Usprawiedliwianie się oskarżonych nie jest żadnem usprawiedliwieniem. Jest to stwierdzone tysiącznymi dowodami w kryminalistyce, że zbrodniarz nawet najwstrętniejszy czyn stara się usprawiedliwić jakimś przyzwoitym motywem. Tak i oskarżeni opowiadali tu dużo o wrzekomych krzywdach, jakie się im stały i które wywołały u nich chęć zemsty. Tymczasem to nieprawda, dopuścili się oni bowiem czynów, których oficer popełnić nie powinien, a zresztą, gdyby nawet stała się im krzywda, to cóż im była winna ojczyzna, której wszystko zawdzięczali, a którą sprzedali za marny grosz.

Oskarżony Bartmann rzekł, że państwu nic nie zawdzięcza, a jeżeli pobierał od państwa pensyę, to zapracował ją. Zresztą wszystkiemu winna instytucya rządowa, to jest loterya. Przyznaje, że zbłądził, ale nie wiedział, co właściwie robi.

Obrońcy dr. Kopp i dr. Rabenlechner starali się wykazać, że działalność oskarżonych nie mogła ściągnąć niebezpieczeństw na Austryę i prosili następnie przysięgłych, aby uwzględnili to, że do zarzucanych im czynów popchnęła ich namiętność, która pozbawiła ich możności należytego osądzenia, co jest godziwe, a co niegodziwe.

Przysięgli 9 głosami przeciw 3 zaprzeczyli pytanie w kierunku zdrady stanu, a jednogłośnie potwierdzili dodatkowe pytanie w kierunku szpiegostwa, trybunał zaś skazał Bartmanna na pięć lat, a Waniczka na dwa lata ciężkiego więzienia. Nadmienić muszę, że osoby cywilne tylko w czasach pokoju sądzone są przez sądy cywilne za zbrodnię szpiegostwa, w czasach wojennych zaś sądzone być mają jedynie wedle kodeksu wojskowego, który postanawia na głównych sprawców karę śmierci na współwinnych karę więzienia od pięciu do dwudziestu lat.

* * *

**Stanisławów** 18 czerwca.

(*Zaburzenia w Czerniejowie*).

Rozruchy w czasie wyborów do Rady państwa, różne od innych tem, że mają silne zabarwienie antysemickie, są przedmiotem rozprawy toczącej się dzisiaj przed tutejszym trybunałem.

Trybunałowi przewodniczy radzca Turteltaub, a w skład jego wchodzą radzcy Łucki i Starosolski, oskarża prokurator Hinze, bronią adwokaci Oleśnicki, Czajkowski i Dudykiewicz.

Oskarżonych jest 25 osób, a mianowicie 22 gospodarzy, 1 gospodyni, 1 cieśla i 1 „profesyonista“. Wszyscy oskarżeni mężczyźni są obrządku grecko-katolickiego, a jedyna oskarżona kobieta jest obrządku rzymsko-katolickiego: nazywa się ona Zofia Borysowa. Nazwiska jej sąsiadów z ławy oskarżonych są: 1) Ołeksa Dembowicz, lat 31; 2) Fedio Sztunder, lat 40; 3) Pańko Borek, lat 47; 4) Iwan Fedorko, lat 57; 5) Nykoła Semanyszyn, lat 60; 6) Iwan Semków, lat 40; 7) Petro Szak, lat 47; 8) Mykieta Myśków, lat 45; 9) Onufry Semków, lat 45; 10) Fedor Krawiec, lat 31; 11) Dmytro Koroluk, lat 37; 12) Mykieta Śmitiuch, lat 53; 13) Prokop Borek, lat 33; 14) Ignacy Nowicki, lat 50; 15) Fedor Danyluk, lat 46; 16) Dmytro Charyton, lat 36; 17) Petro Mykietyn, lat 52; 18) Dmytro Krulów, lat 48; 19) Hnat Ostapiuk, lat 37; 20) Wasyl Czubotyński, lat 25; 21) Jakim Kimak, lat 31; 22) Tomasz Skrypa, lat 27; 23) Michał Łuczyński, lat 52; i 24) Petro Roszak, lat 57.

Wszyscy pozostają na wolnej stopie.

Akt oskarżenia zarzuca podsądnym, że w dniu 26 lutego z okazyi prawyborów z kuryi wiejskiej wszczęli taką awanturę, że delegat starostwa stanisławowskiego, uważał za najwłaściwsze dalszej czynności zaprzestać. Burza skierowaną była ku wyborcom żydowskim; grożono im wyrznięciem, co wywołało nieopisany popłoch. Dziewięciu winnych miano aresztować. Nazajutrz więc, 27-go lutego, przybyli do Czerniejowa żandarmi, by ich odstawić do sądu. Już mieli wszystkich dziewięciu w kancelaryi gminnej i zabierali się do wymarszu, gdy w tem od cerkwi dał się słyszeć przeraźliwy, gwałtowny jęk dzwonu, jakby na alarm. Wnet koło cerkwi zrobiło się rojno, tłum po drodze wciąż rosnąc, szedł ku kancelaryi gminnej. Żandarmi wzywali zgromadzonych do rozejścia się, a w zamian za to otrzymali odpowiedź chłopstwa zrazu spokojną, a potem groźną, że żandarmi muszą, albo aresztowanych uwolnić, albo całą wieś aresztować i zabrać ze sobą do starostwa. Nie tracąc czasu, żandarmi postanowili coprędzej ze wsi aresztowanych wyprowadzić. Przystąpili więc do nakładania aresztowanym łańcuszków. Tłum spostrzegł to przez okno i dopieroż w lament i krzyk. Pod niebiosa leciały zbiorowe wrzaski: „gwałtu“, „hura“ i. t. p. Znów tedy żandarmi wzywali do uciszenia się, bo będą musieli użyć broni, — ale chłopstwo, w postawie już stanowczo butnej, odgrażało się: „Mniejsza z tem; śmierć będzie albo nam, albo wam“.

Widocznem w owej chwili było, że tłum wtargnie do kancelaryi gminnej, aresztowanych odbije, a z żandarmami może obejdzie się także w sposob dziki. Postanowili tedy żandarmi urząd gminny opuścić i bagnetami torować sobie i aresztantom drogę. Pierwsze rozmachy szablą w tę i ową stronę odniosły pożądany skutek; nikt nie doznał uszkodzenia, a tłum się rozstąpił. Zaledwie jednak konwój zrobił parę kroków naprzód zgraja chłopstwa otoczyła i ścisnęła tak raptownie żandarmów i aresztantów, że dalej ani na krok nie można było postąpić. Nawoływania, krzyki i groźby wzmagały się, sytuacya znowu stawała się groźną. Komendant żandarmów, wachmistrz Niederle, dobył więc znowu szabli i próbował w ten sposób tłum odstraszyć. Tym razem środek był za słabym, chłopstwo nie ustępowało. Wtedy inni żandarmi, w liczbie trzech, bagnetami nałożonymi na karabiny poczęli zbiegowisko rozpraszać. Dopiero gdy jeden chłop, Petro Stasiuk, otrzymał ranę śmiertelną, i niebawem skonał, a kilku innych chłopów otrzymało mniej lub więcej dotkliwe pchnięcia bagnetem ekscedenci stracili odwagę i otworzyli konwojowi wolną drogę. Wtedy żandarmi odeszli z aresztantami do Stanisławowa

Oskarżenie obejmuje zatem zbrodnię buntu z §§. 68–69 u. k., występek zbiegowiska z §. 283 i przekroczenie szerzenia niepokojących wieści z §. 308. O to przekroczenie oskarzona tylko Zofia Borysowa, ponieważ głosiła 26 lutego miejscowym żydom, że czeka ich nazajutrz śmierć, bo wszyscy żydzi zostaną wyrznięci. Oprócz tego na Borysowej ciąży zarzut buntu i zbiegowiska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* * *

**Lwów** 16 czerwca.

(*Malwersacye kolejowe*).

Do zeznań oskarżonego Vogelfängera dodajemy jeszcze kilka szczegółów.

Po wysłużeniu trzech lat w wojsku, gdzie dostąpił stopnia „fajerwerkera“ (przy artyleryi) otrzymał zajęcie w magazynie kolei Karola Ludwika jako robotnik z płacą 65 ct. dziennie. Uczył się jednak, złożył rozmaite egzamina, a gdy ministerstwo kolejowe ustanowiło „Intelligenzprüfung“, uprawniający funkcyonaryuszy, nie posiadających studyów do otrzymania posady urzędnika, Vogelfänger złożył i ten egzamin, miał więc odtąd otwartą drogę do karyery. Na stanowisku asystenta kolejowego miał do znoszenia liczne przykrości ze strony kolegów, bo niechętnie patrzono na urzędników, którzy z mniejszem niż inni wykształceniem, postępowali obecnie bez przeszkody ze stopnia na stopień. Tem tłumaczy Vogelfänger niechęć swych kolegów do siebie.

We środę po południu zeznawał jeszcze wicedyrektor Czerny. Wobec zeznań obydwóch oskarżonych, że mieli oni wiele w biurze swem do czynienia ze stronami, oświadcza świadek, że władze przełożone ani tego nie wymagały, ani nie polecały, wogóle doszło to do wiadomości Dyrekcyi dopiero po wykryciu oszustwa.

Świadek Rudolf Matkowski, lat 60, rz. kat., nadinżynier kolejowy zeznaje, że wydanie kaucyi było zupełnie zgodne z instrukcyą obowiązującą w tej manipulacyi. Asygnatę można wystawić z czystem sumieniem nawet przed nadesłaniem kwitu depozytowego, gdyż ten musi być dopiero okazanym i wręczonym kasyerowi. Co do zeznań Baudisza, który twierdzi, że udawał się do p. Matkowskiego osobiście o podpis na asygnatę, podaje świadek, że łatwo to być mogło, bo Baudisz nieraz z takiemi sprawami przychodził do świadka. Nie wyklucza też świadek możliwości, że przekonawszy się, iż pieniądze za budowę torów kolejowych od Groedlów nadeszły, asygnatę podpisał. O osobie Baudisza jako urzędniku, ten świadek jak i wicedyrektor Czerny wyrażają się z całem uznaniem. Był to urzędnik bardzo pilny i bardzo pracowity, a z czynnościami swemi wzorowo obeznany.

Przew.: Jakim był Baudisz na zewnątrz; czy swobodnym czy może podejrzliwym?

Św.: Podejrzliwym nie był, raczej optymistą, dobrodusznym. W rozmowie jednak trudno go nieraz było zrozumieć, bo (po namyśle) logiki brakowało,..

Przew.: Czy tak?

Św.: Tak, brakowało.

Gdy śmiech całego, bardzo licznego audytoryum wreszcie ustał, zeznaje świadek dalej, że ów następca Baudisza, rewident p. Tacik, w istocie był chodzącą kroniką wszelkich niepochlebnych wersyi o zakulisowych rozmaitych zdarzeniach, o łapownictwie — słowem, miał talent przypinania łatek. To, co Tacik rozgłaszał, przyjmowano obojętnie, bo, jeśli już nic innego, to przynajmniej doniesień tych było za wiele, a dowodów na sprawdzenie ich prawdziwości za mało. Bardzo tedy możliwe, że p. Tacik już tak dla zwyczaju głosił krzywdzące Vogelfängera wersye, a możliwe to tem bardziej, że Tacik nie lubiał Vogelfängera li tylko dla tego, że to żyd.

Świadek Piotr Heintsch, 41 lat, rz. kat., kancelista, sili się, aby odpowiadać na pytania, co nie łatwo mu przychodzi, bo się mocno jąka. Nie wiadomo, po co go zawezwano, bo świadek ten nic nie wie od siebie — a wszystko opiera na pogłoskach.

Świadek Michał Negrusz, 31 lat, orm. kat., rodem z Bessarabii, adjunkt kolejowy, ma tylko zeznawać przeciw Vogelfängerowi. Powtarza więc o samochwalstwie i wielomówności Vogelfängera; koledzy nie wchodzili z nim w bliskie stosunki, bo opowiadano o nim rozmaite niepochlebne rzeczy. Świadek słyszał, jak Vogelfänger mówił do Baudisza, gdy już toczyło się śledztwo: „Niech pan tylko na nikogo nie rzuca podejrzenia“. Opowiadano też o Vogelfängerze, że on bierze gratyfikacye, a świadek stwierdza, że Vogelfänger częste miewał ze stronami konszachty.

Vogelfänger: Ja słyszałem, że pan Negrusz brał łapówki.

Przew. (do świadka): Czy wersye te doszły do wiadomości pańskiej?

Św.: Nie.

Przew. (do Vogelfängera): A skąd pan o tem słyszał?

Vogelf.: Z tego samego źródła, z którego pan Negrusz zaczerpnął tych wiadomości o mnie. Opowiadano to o wielu urzędnikach, oskarżano i podejrzywano się wzajemnie. Bywały sytuacye, które pozbawiały urzędników, siedzących w biurze, cierpliwości. Nie pozostawało prawie nic innego, jak odłożyć pióro i wyjść z kancelaryi. Podejrzenia były naprawdę obrzydliwe.

Dalej podaje Vogelfänger, że z p. Negruszem dawniej bardzo często się schodził po za biurem, chodzili razem na przechadzki, na kolacye, do teatru, ale stosunki osłabły, gdy za sprawą p. Tacika Vogelfänger zaczął być oczerniany.

Hieronim Pożakowski, adjunkt kolejowy, lat 41, rz. kat., zeznaje, że kasyer Pilich był przy wydawaniu kaucyi ogromnie przezornym. Śledztwo wykazuje, że w niniejszej sprawie kasyer przezorności nie potrzebował, bo Baudisz sam przyprowadził fałszywego Faatza do kasy, widocznie więc Baudisz co do osoby odbierającego kaucyę nie miał żadnych wątpliwości.

O 1/2 na 9-tą wieczór, rozprawę odroczono do piątku.

* * *

**Lwów** 18 czerwca:

Przesłuchiwany dziś świadek Huppert kierownik protokołu podawczego, objaśniał niektóre manipulacye, używane w jego biurze. Czy owo podanie, wniesione przez firmę Groedel, podjął kto w krótkiej drodze, tego sobie świadek nie przypomina; dość, że gdy po trzech miesiącach aktu tego szukano, nie znaleziono go. Prawdopodobnem jest jednak, że podjął go Baudisz jako wyższy urzędnik i to urzędnik likwidatury, nie złożywszy nawet podpisu u świadka. W biurze protokołu podawczego panował nieraz rejwach „jak w szkole żydowskiej“, bo przychodziło wiele obcych stron, pomimo tego jednak jest wykluczonem, by ktoś obcy a nie urzędnik mógł taki akt podjąć. Świadek dodał dla wyjaśnienia, że według przepisów wielu starszych urzędników między nimi i Baudisz i Vogelfänger miało prawo kazać sobie wydawać rozmaite akta z jego biura za odpowiedniem poświadczeniem, wydawać zaś te akty mogą nawet niżsi manipulanci protokołu podawczego.

Zaprzysiężeniu następnego świadka Wiktora Kozaka, woźnego protokołu podawczego, sprzeciwił się p. dr. Sumper, a to z powodu, że tak Kozak jak i inni manipulanci tego biura mogli mieć jakąś styczność z nieznajomą osobą, której o nieprawidłowe podjęcie aktu chodziło. Do wniosku tego nie przychylił się trybunał.

Kozak, człowiek szczupły, o dobrodusznych niebieskich oczach, wygląda na człowieka bardzo uczciwego, niezdolnego do kłamstwa, mówi po cichu, ale głosem łagodnym i pewnym.

Na zeznaniach tego świadka opiera się ważna część aktu oskarżenia, on to bowiem jedyny z funkcyonaryuszy biura przypomina sobie dokładnie i pewnie, że to właśnie Baudisz podjął podanie firmy. Fakt ten według opowiadania Kozaka przedstawia się tak: Dnia 21-go lipca z. r. przyszedł do protokołu list zawierający podanie firmy Groedel z „depotscheinem“. Świadek zanotował numer tego podania do swojej notatki. W dzień lub dwa potem przyszedł rano o 9 godzinie Baudisz i powiedział do p. Hupperta: „Wczoraj czy przedwczoraj miał przyjść od firmy Groedel „Depotschein“ proszę o wydanie tego aktu“. Akt ten znaleziono na biurku podrzędnego manipulenta p. Lewickiego, któremu p. Huppert podyktował do jakiejś księgi krótką formułkę niemiecką: „(Groedel) sendet Depotschein ad nr......“ — poczem Baudisz oddalił się, zapewne zabrawszy żądany dokument, bo powiedział: „Dziękuję“.

Czy Baudisz go istotnie wziął, czy dał swój podpis, tego świadek nie widział, bo stolik jego znajdował się w przyległym pokoju, wnioskował tylko o całem zajściu, słysząc żądanie p. Baudisza i dyktando p. Hupperta. W półtrzecia miesiąca potem, gdy wyszła na jaw malwersacya, Kozak przypomniał sobie natychmiast, że akt ten wziął Baudisz i opowiedział całe to zajście p. Huppertowi a potem p. Czernemu.

Na zapytanie, jakim sposobem to zajście tak specyalnie utkwiło w pamięci świadka, odpowiada Kozak, że zanotował sobie numer i datę tego podania do swojej notatki, że zresztą nie ma dużo zajęcia, więc może niejedno obserwować, co się w biurze dzieje.

Skonfrontowany ze świadkiem osk. Baudisz zaprzecza stanowczo zeznaniom świadka, o ile dotyczą jego osoby.

Następny świadek p. Wacław Dlouhy, urzędnik protokołu podawczego, przypomina sobie również, choć mniej pewnie niż Kozak, że Baudisz zgłosił się po podanie firmy Groedlów.

Inny urzędnik protokołu p. Włodzimierz Lewicki, stawiony jako świadek, nie zna osobiście Baudisza, ani nie przypomina sobie, czy on przychodził kiedy do biura. Z krótkiej jednak formułki, za pomocą której wciągnął treść podania firmy do indeksu, wnioskuje świadek, że musiał mu ją podyktować p. Huppert, on sam bowiem miał zwyczaj zapisywać treść podań dłuższemi formułkami.

Woźny Drzewiecki, który chodził z fałszywym Faatzem do Banku krajowego po kaucyę, opisuje go jako człowieka młodego, blondyna, dość sympatycznego. Nieznajomy ów jednakże nie był wcale podobnym do rzeczywistego Faatza, którego Drzewiecki później widział u Groedlów.

Godzina 1 rozprawa trwa dalej.

# KRONIKA.

**Lwów** 18 czerwca.

**Namiestnik** ks. Sanguszko wyjechał wczoraj na kilka dni do Podhorzec. Wróci dopiero we wtorek.

**Z Zakonu** OO. Kapucynów: O. Feliks Piesowicz ustanowiony administratorem, a O. Honorat Jedliński kooperatorem w Kutkorzu; O. Rudolf Ficowski kooperatorem w Olesku.

**W żeńskiem zakładzie** wychowawczo-naukowym pani Maryi Zagórskiej (ul. Czarnieckiego l. 12) odbędzie się egzamin publiczny w dniach 22 i 23 bm. (wtorek i środa) od godz 9 do 1 przed południem. W tych samych dniach można oglądać wystawę robót ręcznych i malowideł od godz. 9 rano do 6 po południu.

† **Antonina Hoffmanowa**, znakomita artystka dramatyczna, zmarła w Krakowie w dn. 16-tym b. m. — w 56-ym roku życia. Przez dwadzieścia lat była zmarła gwiazdą przewodnią sceny krakowskiej, do rozwoju której ogromnie się przyczyniła. Niestety, przed dwoma laty wystąpiła u ś. p. Hoffmanowej niemoc tak ciężka, iż nikt ani na chwilę nie łudził się możliwością powrotu jej do zdrowia. Ona sama wśród mąk najokropniejszych ginęła powoli z tem przekonaniem, że dla niej nie ma ratunku.

Kulminacyjnym punktem rozwoju jej talentu i działalności była epoka, w której Stanisław Koźmian kierował teatrem krakowskim. Szereg występów gościnnych dała we Lwowie, w Warszawie i Petersburgu — ale zawsze niechętnie opuszczała Kraków. Mawiała żartobliwie, że „nie chce należeć do ptaków przelotnych“. Jej repertoar obejmował cały szereg ról klasycznych — oprócz tego jednak odtwarzała wiele świetnych kreacyj z francuskich sztuk salonowych Dumasa, Sardou, Paillerona i t. d. Niezrównaną była jako kasztelanowa w „Uroczych oczach“ Sarneckiego, „Halszka z Ostroga“ Szujskiego, a przedewszystkiem jako Adrianna Lecouvreur.

Aby zrozumieć, jakie miejsce zajmowała zmarła w szeregu naszych artystów, dość powiedzieć, że grę jej w niektórych rolach, zestawiano z grą Modrzejewskiej. Nic też dziwnego, że powszechny żal towarzyszy jej do mogiły, gdyż przez śmierć ś. p. Hoffmanowej sztuka narodowa straciła silny filar, duszę wzniosłą i zupełnie teatrowi oddaną.

**Konkurs** rozpisuje Prezydyum sądu krajowego we Lwowie na posadę dyrektora urzędów pomocniczych z poborami VIII klasy rangi. Termin do 30 bm.

**Święto strzeleckie.** Intronizacya nowego króla kurkowego odbyła się wczoraj po południu nader uroczyście. Członkowie Towarzystwa zebrali się o godzinie 3 po południu w ratuszu w licznym zastępie, skąd z prezydentem dr. Małachowskim na czele udali się w 40 powozach do mieszkania nowego króla p. Alfreda Kamienobrodzkiego. Zabrawszy ze sobą króla pojechali na Strzelnicę. Tam odczytał mistrz ceremonii p. K. Janowicz przywilej nadany królowi kurkowemu przez króla Zygmunta Augusta, poczem przemówił p. Kamienobrodzki. Zapewnił on, że starać się będzie kroczyć drogą wytkniętą przez jego poprzedników. Następnie wręczono laski marszałkowskie pp. Janowiczowi i Lerskiemu, oraz premie najlepszym strzelcom.

Wieczorem przyjmował p. Kamienobrodzki zaproszonych gości i członków Towarzystwa „ucztą królewską", daną w salonach strzelnicy. Do suto zastawionych stołów zasiadło przeszło 100 osób. Honorowe miejsce zajęli: czcigodny ks. arcybiskup Issakowicz, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydent Michalski, ks. kan. Lenkiewicz, ks. Manugiewicz, poseł dr. Dulęba i inspektor szkół Baranowski. Obok nich zasiedli radni miasta, przedstawiciele prasy, oraz członkowie Towarzystwa.

Szereg toastów rozpoczął ekskról Michalski, który wychyliwszy, jak tradycya każe, pierwszy puhar na cześć nowego króla, uczcił w serdecznych słowach dostojnego arcypasterza ks. Issakowicza. W ślicznem przemówieniu podziękował Najprzew arcybiskup za toast p. Michalskiego, oraz za dyplom na członka honorowego Towarzystwa strzeleckiego. Zakończył swe przemówienie życzeniem, ażeby Towarzystwo strzeleckie jak najpomyślniej się rozwijało.

Następnie wzniósł ks. arcybiskup kielich na cześć prezydenta dr. Małachowskiego. W przemowie swej podniósł czcigodny mówca zdobiące naszego prezydenta przymioty: jego serce, szlachetność, rozum i przywiązanie do wiary i ojczyzny. Cnoty te jednają mu miłość i uznanie ogółu. Zakończył toast życzeniem, ażeby dr. Małachowski przez długie lata rządził naszem miastem.

Do głębi wzruszony podziękował serdeczną mową dr. Małachowski ks. arcybiskupowi za zaszczyt, który go spotkał i wzniósł toast na cześć duchowieństwa. Pan Kamienobrodzki wygłosił toast na cześć Towarzystwa strzeleckiego. P. Bieniedzki pijąc zdrowie marszałków strzeleckich, zaznaczył, że strzelcy lwowscy zawsze staną pod sztandarem wiary i miłości ojczyzny, gdy tego potrzeba wymagać będzie. P. Dzikowski wychylił puhar na cześć i rozwój prasy polskiej w ręce nestora dziennikarzy lwowskich Platona Kosteckiego, który toastował na cześć jedności i zgody mieszczaństwa, poczem dr. Dulęba wzniósł zdrowie pań. Przemawiali jeszcze pp. Janowicz, dr. Stachiewicz, Platowski, Michalski i inni.

Serdecznem ciepłem owiana zabawa trwała do późnej godziny.

**Pani Laudowa - Horzicowa**, owacyjnie przez lwowską publiczność — temu dwa tygodnie — przyjmowana znakomita artystka praskiego Divadla, powróciwszy nad złotą Wełtawę, urządziła w jednym z tamtejszych „Kunsthandlerów" wystawę wszystkich darów, otrzymanych we Lwowie. Na wystawie tej znajduje się piękny portret pastelowy, wykonany przez Kleandra, fotografie wielkich rozmiarów okolic Lwowa, oraz wiele artystycznej sztuki Pociechy typów z wschodniej Galicyi itd. itd.; nie brak nawet bukietów i wieńców, rzucanych do stóp artystki. Pani Laudowa, urządzając taką wystawę, okazała, że jednym z jej rysów charakteru jest wdzięczna pamięć dla tych, którzy, cenią artyzm, obsypują ją, choćby najskromniejszymi darami...

Ale nie tylko darami, otrzymanymi we Lwowie, chlubi się pani Laudowa nad złotą Wełtawą. Wszystkim, którzy ją pytają, czy zadowolona z podróży do Lwowa, pokazuje artystka pismo dyrekcyi lwowskiej, poświadczające autentyczność pochwalnych recenzyi z jej występów na scenie skarbkowskiej.

**Festyn.** W niedzielę (dnia 20 t. m.) urządza Towarzystwo św. Salomei festyn, w połączeniu z zabawą dziecinną, na placu powystawowym. Komitet przygotował dla licznych gości w zakresie muzyki mnóstwo niespodzianek, a dochód przeznacza dla ubogich zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei. W razie niepogody festyn odbędzie się w dniu 26 czerwca, w sobotę podczas wyścigów.

**Wyrok wiedeńskiego trybunału przysięgłych**, wydany na Bartmanna i Wankicza, wypadł zadziwiająco łagodnie. Te sfery, które nie dowierzały lwowskiej ławie przysięgłych, wedle ustawy właściwie kompetentnej do osądzenia tej sprawy i z obawy, żeby ona nie była pobłażliwą dla oskarżonych, starały się o delegacyę sądu wiedeńskiego, przekonać się mogą obecnie, w jak grubym błędzie się znajdowały. We Lwowie bowiem nie znalazłby się sędzia przysięgły, któryby nie uznał oskarżonych Bartmanna za zdradę kraju. Wypadałoby raz wreszcie przekonać się, że Wiedeń nie jest centrem patryotyzmu państwowego w Austryi.

**Nakaz opuszczenia Przemyśla** w przeciągu trzech dni, otrzymała, bawiąca tam od kilku tygodni u swej rodziny, żona urzędnika bankowego w Petersburgu. Przez czas swego pobytu w Przemyślu, zwróciła pani Piwnicka na siebie uwagę policyi przez to, iż za wiele się w jej mieszkaniu zbierało osób. Policya przedsięwzięła w mieszkaniu jej rewizyę i zabrała jej listy. Pani Piwnicka odniosła się do ambasady rosyjskiej z prośbą o opiekę.

**Zamykanie Wysokiego Zamku.** Od niepamiętnych czasów odbywały się wszelkie festyny na Wysokim Zamku z reguły jedynie w obrębie okolonej sztachetami przestrzeni koło restauracyi, sama zaś góra zamkowa dostępna była dla publiczności. W tym roku jednak Magistrat odstąpił od dotychczasowej praktyki i na wszelkich dotychczasowych festynach zamyka górną drogę, czem wyrządza publiczności wielką przykrość tem bardziej, że nie zawiadamia jej poprzednio o tem, iż góra będzie zamknięta. [illegible] góra zamkowa jest najpiękniejszym miejscem spacerowem we Lwowie, ale także najkrótszą i najprzyjemniejszą drogą komunikacyjną między ulicą Teatyńską i św. Wojciecha a całą dzielnicą, leżącą u stóp góry zamkowej, zamieszkałą przez ludność najuboższą. Zamykanie tej drogi dla przechodniów naraża ich na stratę co najmniej pół godziny czasu i na fatygę, bo [illegible] biedny [illegible] gdzie góra [illegible]. Jeżeli [illegible] Magistrat [illegible] to powinno się o tem przedtem zawiadomić publiczność [illegible].

**W sprawie fundowania nowego teatru** na placu Gołuchowskich zamieścił inżynier Gwalbert Ziembicki w Nrze 11. „Czasopisma technicznego" artykuł fachowy, w którym [illegible] stara się zarząd miasta, aby postępował z całą przezornością i nie grał *va banque*. Można czasami takie gry wygrać, ale tak samo zdarza się czasami, iż ktoś spadnie z trzeciego piętra a nic sobie nie zrobi, stąd jednak nie wynika, aby komuś doradzać skoku z trzeciego piętra i ręczyć za bezpieczeństwo. Za wielce niebezpieczną grę uważa p. Ziembicki decyzyę magistrackiej komisyi teatralnej, aby fundamenta teatru oprzeć jedynie na ławie betonowej a nie iść w głąb aż do opoki. Może to mieć ten skutek, iż mury nierówno osiadać i rwać się będą, gdyż grunt na placu Gołuchowskich jest niejednolitej struktury i ściśliwości. Dlatego też radzi p. Ziembicki, aby fundamenta stawiano na palach. Koszt nie będzie zbyt wielki, gdyż w takim razie odpadną w znacznej części koszta betonowe i wykopowe, a co najważniejsza osiągnie się niewątpliwie i zupełne bezpieczeństwo nowego gmachu teatralnego.

Zdanie tak poważnego i kompetentnego męża nauki i techniki powinno być sumiennie rozważone w sferach decydujących naszego grodu, to też przypuszczamy, że Magistrat nie przejdzie lekkomyślnie do porządku dziennego nad opinią p. Gwalberta Ziembickiego.

**Sienkiewicz w Ragatz** Do *Dziennika polskiego* piszą z Ragatzu: „Dzięki wczesnej w tym roku wiośnie, sezon rozpoczął się o wiele prędzej niż zwykle, ściągając wielu Anglików i Amerykanów, mniej Francuzów i Niemców. Z Polaków gości w Ragatz w tym roku Henryk Sienkiewicz. Przybył tu dla odpoczynku i używa wzmacniających kąpieli wód Ragatzu. — Wygląda znakomicie, zadowolony bardzo z pobytu i jak mówi z przyjemnego spokoju, który pozwala mu oprócz używania przepięknych spacerów jeszcze i pracować. Nasz powieściopisarz zajmuje obszerny pokój w Quellenhofie" z przepięknym widokiem na góry i pisze „Krzyżaków"; po kilkutygodniowym tutaj pobycie udaje się z końcem lipca do Zakopanego. W rozmowie ze mną, rzekł, że możliwem jest, iż w tym roku przybędzie do Lwowa, gdzie nie był blisko od lat 20.... Obecni tutaj Amerykanie przejęci są wielkiem uwielbieniem dla Sienkiewicza. Pewna Amerykanka, dowiedziawszy się odemnie, że to jest autor powieści „Quo vadis", tłómaczonej na język angielski, prosiła mnie o dłuższą pogadankę, podczas której musiałem jej udzielić o Sienkiewiczu bliższych szczegółów.

Pisząc o tłumaczeniu dzieł Sienkiewicza na język angielski, nie mogę pominąć milczeniem bawiącego tutaj byłego sekretarza ambasady amerykańskiej w Petersburgu, pana Curtin ze swoją małżonką. Pan Curtin jest tłumaczem wszystkich dzieł Sienkiewicza na język angielski dla Ameryki; przełożył już powieści: „Bez dogmatu", „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Quo vadis"; obecnie kończy „Na jasnym brzegu" i zacznie tłumaczyć „Krzyżaków". Pan Curtin czyta i rozumie bardzo dobrze po polsku, a w tłumaczeniu pomaga sobie językiem rosyjskim, którym mówi płynnie. W tłumaczeniu pomaga mu dzielnie jego małżonka, która jest jego skryptorką. Dodać tutaj winienem, iż pan Curtin jest wielkim przyjacielem Polaków, wyraża się zawsze o nas sympatycznie, Sienkiewicza podnosi do rzędu najpierwszych pisarzy obecnej epoki, stawiając go wyżej nad Tołstoja, Balsaca i Zolę.

Pan Curtin zamierza w lipcu poznać Galicyę i przyrzekł, iż na parę dni zawita do Lwowa! W towarzystwie pp. Rakowskich z Hermanowiec pod Przemyślem, zwiedzili pp. Curtinowie wczoraj muzeum w Rapperswylu. Brak czasu nie pozwolił im dokładnie obejrzeć wszystkiego; z pietyzmem wielkim oglądali szczegółowo pokój i pamiątki po Kościuszce.

Mauzoleum Kościuszki jest na ukończeniu, tak iż do sierpnia b. r. będzie gotowe, dokąd w tym czasie serce bohatera z pod Racławic z dotychczasowego miejsca przeniesione zostanie".

**Pożar** zniszczył dnia 15 b. m. w Jezupolu dziesięć domów.

**Z Niemirowa** nam piszą: W imię podróżujących, którzyby nie chcieli mieć poroztrzęsanych kości, zanosimy do wydziałów powiatowych cieszanowskiego i rawskiego prośbę, by zechciały nakazać czemprędzej usunięcie wybojów i bajur na drodze z Lubaczowa i z Horyńca do Niemirowa. Są to drogi bardzo ważne, bo niemi tylko mogą się dostać okoliczni mieszkańcy do kościoła, do doktora, do apteki, do kolei i do poczty. W samym Niemirowie niby to coś naprawiają, ale robota to bardzo dorywcza. Rzucają bezładnie patyki i przysypują małą warstwą piasku Po jednym deszczu wszystko to zostanie kołami wozów i nogami końskiemi porozciągane i wyboje będą znowu jak były. W miejscach takich, gdzie się zwykle tworzą wyboje i bajury, powinna być woda spuszczona, a teren wyłożony nie pojedynczemi luźnemi patykami, tylko snopami powiązanemi z drobnego tarasu, snopy te powinny być jeden obok drugiego na poprzek drogi poukładane i wtedy dopiero ziemią z rowów albo ziemią nawiezioną przynajmniej na 10 cali przysypane. Taki sposób naprawiania bajur i wybojów daje gwarancyę na dłuższe lata i czyni drogę możliwą, zaś luźne narzucanie grubych patyków jeszcze gorzej ją psuje. Najważniejszym warunkiem przy naprawie dróg jest czas pogodny, ażeby ziemia na sucho była ubitą. Otóż właśnie do tego jest teraz pora najodpowiedniejsza, tak ze względu na stan powietrza, jak ze względu na to, że ludzie na wsi mają obecnie swobodny czas, więc można ich użyć do roboty, za tydzień zaś lub dwa będzie za późno, bo przyjdą sianokosy i żniwa.

**Znany przemysłowiec** pan Götz - Okocimski mając zamiar wybudować sobie willę w Okocimie, zamówił plany u architektów wiedeńskich Hellmera i Fellnera i postawił jako warunek, ażeby ta willa wybudowaną była na wzór wybudowanej przez nich a słynnej z swej piękności willi br. Springera w Meidlingu pod Wiedniem. Z tego powodu wystąpiło jedno z pism krakowskich z wyrzutami, iż budowy tej p. Götz nie oddał firmie krajowej i że ma p. Götz taki zły gust, że naśladuje willę żydowską. W sprawie tej zabrał głos p. Teodor Talowski, jeden z najznakomitszych architektów polskich, którego sława sięga daleko poza mury Krakowa. Wyjaśnia on, że p. Götz udawał się w pierwszej linii do niego, lecz z powodu nawału pracy nie był p. Talowski w stanie planów na czas wykonać. Pan Götz — jak pisze p. Talowski— zastrzegł sobie jednak, ażeby budowę wykonano wyłącznie siłami naszemi i materyałem krajowym, wobec czego upada zarzut niepatryotyzmu. Że się p. Goetz udał do dwu innych architektów wiedeńskich znajduje p. Talowski zupełnie naturalnem, a nikt się nie zdziwi temu, jeżeli widział willę br. Springera, którą zaliczają do najpiękniejszych w Europie.

**Bomba** eksplodowała we wtorek wieczorem w Paryżu na placu Zgody przed pomnikiem Strassburga. Eksplozya była bardzo silna, a nastąpiła wśród wielkiej ulewy, dzięki czemu plac był prawie zupełnie pusty, to też obeszło się bez nieszczęść. Odłamy bomby z lanego żelaza znaleziono w oddaleniu 20 metrów w ogrodzie tuileryjskim. Maszyna piekielna miała formę garnka. Była ona niebezpiecznej konstrukcyi i mogła wyrządzić ogromne szkody. Po wybuchu nie widziano nikogo uciekającego. Energiczne poszukiwania policyi nie naprowadziły dotychczas na trop złoczyńcy.

**Drożdże.** P. A Adelmann, inspektor gorzelniany, a małżonek słynnej pianistki p. Adelmann-Majewskiej, podaje w *Gorzelniku* ciekawe wiadomości o drożdżach. Austrya produkuje drożdży za 4,067.100 złr., w tem Galicya za 67.690 złr. Galicya tygodniowo zużywa 80.000 kg. drożdży, rocznie 4,160.000 kg., a ponieważ Galicya wyrabia rocznie 520.000 kg, przeto resztę 3,640.000 kg. musi sprowadzać, a płacąc 45 złr. za 100 kg. musi rocznie wydawać 1,680.000 złr. za obcy towar. Gorzelnia rolnicza, wyrabiająca drożdże, kosztuje 60.000 złr. i otrzymuje dziennie z materyałów 22 prc. drożdży i 15 prc. spirytusu. Dzienny rozchód takiej gorzelni oblicza autor na 275 złr., a dochód na 318 złr. — zatem czysty zysk dzienny wynosi 43 złr. a rocznie 15.000 złr. Galicya ma 4 fabryki drożdżowe, a do zaspokojenia własnej konsumcyi mogłaby mieć jeszcze 16 fabryk.

**Przyjmowanie kobiet** do praktyki ekspedytorskiej przy pocztach nieeraryalnych wstrzymała galic. dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie „ze względu na interes służby", jak się wyraża odnośny komunikat. Wstrzymanie przyjmowania kandydatek jest tylko czasowym, ten sam okólnik powiada bowiem w dalszym swoim ciągu: „od czasu do czasu, w miarę potrzeby, po poprzednich ogłoszeniach okólnikami, urządzany będzie dla kandydatek do praktyki ekspedytorskiej kurs praktyczny we Lwowie, po którego ukończeniu będą one odbywały naukę w poszczególnych urzędach".

**Sprawa defraudacyi**, popełnionej wrzekomo w kasie chorych robotników gazowni miejskiej w Krakowie, o której donosiliśmy w onegdajszym numerze, okazała się pewnego rodzaju nieporozumieniem. Mianowicie buchalter gazowni p. Otton Bischoff, administrując kasą chorych tego zakładu od r. 1889 bezpłatnie, uważał za stosowne bez zawiadomienia swych przełożonych powziąć z kasy 950 zł. tytułem honoraryum za usługi oddawane kasie przez lat ośm. Sprawą tą zajmuje się obecnie osobna komisya, wybrana z łona rady miejskiej.

**Zmarli.** We Lwowie: Aleksander Trzywdar Tretiak, były nauczyciel w domach obywatelskich, przeżywszy lat 70. — Zygmunt Fuchs, emerytowany starszy rewident kolei państwowych. — Rafał Łopaciński, inżynier Wydziału krajowego, w 37 r. życia. — Ludwik Strigiel, kasyer kolei państwowej, w 49 r. życia. — Amalia Blasowits, wdowa po komisarzu wojennym w 63 r. życia. — W Paryżu Zofia Nabielakowa, małżonka ś. p. Ludwika Nabielaka. — W Woerishofen ks. Sebastyan Kneip.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano + 18 R. w poł. + 18 R. Bar. 762 Podnosi się. Deszcz.

**Pomiędzy serdecznemi przyjaciółkami.** (Rzecz dzieje się na raucie).

— Jak ty dziś ślicznie wyglądasz, moja droga! Doprawdy, zjadłabym cię, jak pralinkę. A jakie masz cudowne kwiaty na głowie, czy naturalne?

— Nie, sztuczne.

— Doskonale pasują do twoich włosów.

**Z polityki.**

— Jakże radzca zapatrujesz się na sprawę kreteńską?

— Pomimo szczerych chęci wcale się zapatrywać nie mogę, gdyż zostawiłem w domu okulary...

**Aforyzmy.**

Są rodzice bardzo dumni z tego, że w dzieciach znajdują swoje własne — wady.

Dla większości ludzi prawa są tem, czem pręty klatki dla dzikich zwierząt.

---

**Repertuar teatralny.** Dziś w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz pierwszy „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Fr. Schoenthana i Koppel-Ellfelda, z pp. Cichocką, Kwiecińską, Rybicką, Gromnicką, oraz pp. Feldmanem, Jaworskim, Wostrowskim, Nowackim i Neumanem w głównych rolach. W niedzielę „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach F. i P. Schönthanów. W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

## LITERATURA I SZTUKA.

* **Tygodnika ullustrowanego** wyszedł właśnie nr. 24. Wybornie to przez znakomitego powieściopisarza Marjana Gawalewicza redagowane pismo, rozpoczęło w ostatnim numerze druk drugiej części arcydzieła Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy". Treść tego numeru jest istną kolekcyą pereł literackich. Obok wybornego studyum o Sienkiewiczu, skreślonego przez Stanisława hr. Tarnowskiego, i nadzwyczaj zajmującej sylwetki jubileuszowej Deotymy, napisanej przez Hajotę, oraz dalszego ciągu doskonałej rzeczy ks. Władysława M. Dębickiego pt. „Przyszłość Chin", znajdujemy w tym numerze do głębi wzruszającą „Idyllę" Ignacego Dąbrowskiego, pogadankę „Z tygodnia na tydzień", ciekawą kronikę lwowską Kazimierza Czapelskiego, sylwetki jubileuszowe artystów lwowskiej sceny: Dębickiego i Walewskiego, wraz z ich portretami. Dalej studyum Topora „Sztuka i ogół", korespondcyę z Pragi o pierwszym zjeździe kobiet czesko-słowiańskich, obfitą kronikę powszechną i t. d. Dział ilustracyjny również świetnie się przedstawia, że wymienimy tylko Antoniego Kamieńskiego „Fata morgana". Władysława Czachórskiego „Oświadczyny", oraz kilka bardzo pięknych winiet w tekście.

## SPORT.

Znany ze zwycięstw, jako trzyletni, ogier gniady „Ganache" po Galopin od Redhot, będący własnością hr. E. Batthyany'ego, a który i w tym roku jako czteroletni wygrał w Budapeszcie nagrodę rządową, a później nagrodę królewską 85.000 koron (przyczem sławny „Tokio" przyszedł czwartym do mety), próbował też szczęścia w wielkiej nagrodzie Hamburgskiej, ale został na głowę pobity.

* * *

W odwet za powyższą klęskę, oraz za Derby austryackie p. A. v. Pechy'ego ogier gniady „Destillateur" po Isvbar od Ragusa świetnie wygrał w Berlinie nagrodę „Union" (Derby pruskie). Dzienniki więc sportowe austro-węgierskie tryumfują, że koń, który był między ostatniemi w Derby austryackiem z wielką łatwością pobił trzyletnie konie pruskie, a co więcej, drugim w tym biegu był także austro-węgierski koń p. R. Wahrmanna ogier kaszt. „Pauvret". Prawdę mówiąc nie ma tak bardzo powodu do hymnów tryumfalnych, bo rzecz przedstawia się tak: wskutek kulawizny niedostatecznie przygotowany „Saphir" o dwóch tylko zdrowych nogach bije co jest tylko najlepszego w stajniach austro-węgierskich, zaś „Destillateur" i „Pauvret", które w owym biegu żadnej roli nie grały, przychodzą pierwszym i drugim w Prusiech. Tamtejsze więc trzylatki muszą być tak liche, że znowu to zwycięstwo wielkiej sławy nie przynosi austro-węgierski koniom.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 16 czerwca.

(Z.). Samobójstwo jednego z największych spekulantów w kopalniach złota (patrz „Przegląd polityczny") Barnata wywarło onegdaj wielkie wrażenie na giełdzie londyńskiej, na której Barnato był jednym z matadorów, myślano bowiem, że kolosalne straty były powodem tego rozpaczliwego kroku Barnata. Atoli pokazało się, że rozstrój nerwowy popchnął go do samobójczej śmierci, więc też już wczoraj przeszły giełdy zachodnie do porządku dziennego nad tym wypadkiem, a walory kopalni afrykańskich były przedmiotem większego niż zazwyczaj ruchu.

Na naszym targu lokalne motywa złożyły się początkowo na podsycenie tendencyi zwyżkowej, od kilku dni bowiem mamy stałą pogodę, a zastępy kupujących zwiększają się. Zwyżka, jaka wytworzyła się w pierwszem stadyum, nie mogła jednak utrzymać się do końca, gdyż z zagranicy brak było wszelkiej podniety. Targi paryski i londyński były dziś zupełnie obojętne dla międzynarodowych walorów, a na giełdzie berlińskiej panowała też stagnacya, wywołana obawą, że gotówka podrożeje przed końcem miesiąca. Zwyżką zamknięto tylko kilka kategoryi papierów, jak akcye fabryki broni i kilka innych walorów przemysłowych, z bankowych zaś jedynie unionbanki i kredyty wysunęły się na pierwszy plan.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·60, węgierskie 406·—, Anglobanki 160·—, Uniony 304·—, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 243·50, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 266·40, Renta papierowa 102·20, srebrna 102·25, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·20, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11.73—, ruble 1·26¾.

## Telegramy „Przeglądu".

**Peszt** 18 czerwca. Rząd naradzał się wczoraj nad tem, jakie środki przedsięwziąć w obec tego, iż przygotowuje się strejk robotników rolnych w czasie żniw. Przedewszystkiem postanowiono otoczyć skuteczną ochroną tych robotników, którzy nie przyłączą się do strejku, w tym celu wzmocnioną zostanie żandarmerya w zagrożonych komitatach. Postanowiono też w razie potrzeby użyć więźniów do robót w polu. Wreszcie postanowiono w drodze ustawodawczej uregulować stosunki robotników rolnych.

**Berlin** 18 czerwca. Admirał Tirpitz zamianowany został kierownikiem zarządu marynarki w miejsce Hollmanna.

**Paryż** 18 czerwca. Pod miastem Arles w południowej Francyi przyszło do krwawej bójki między robotnikami francuskimi i włoskimi. Ściągnięto tam znaczny oddział żandarmeryi, pod której osłoną odbywają sie roboty.

**Ateny** 18 czerwca. Minister spraw zagranicznych przedstawił posłom państw europejskich, iż przewlekanie ostatecznego zakończenia rokowań pokojowych przynosi wielkie szkody Grecyi, która musi utrzymywać liczną armię, a nadto w handlu i przemyśle panuje kompletny zastój. Posłowie przesłali swym rządom sprawozdanie.

**Wiedeń** 18 czerwca. Poseł Peez z izby handlowej w Libercu złożył mandat poselski.

**Waszyngton** 18 czerwca. Senatowi przedłożono traktat, zawarty między rządem Stanów Zjednoczonych, a wyspami Hawajskiemi, na mocy którego wyspy te wcielone zostają do Stanów. — Reprezentant Japonii zaprotestował przeciw takiemu wcieleniu, gdyż może on wywołać zmianę traktatu handlowego, istniejącego między temi wyspami a Japonią.

**Wiedeń** 18 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odjechał dziś do Londynu na uroczystości jubileuszowe królowej Wiktoryi.

**Pretorya** 18 czerwca. Parlament wolnego państwa Oranie ratyfikował traktat, zawarty z południowo-afrykańską republ.ką (Transwaalem) wedle którego oba państwa, pragnąc zawrzeć unię na podstawie federalistycznej, przed zrealizowaniem tego zamiaru ustanawiają zasady przyjaźni i wzajemnego niesienia sobie pomocy.

Ratyfikacya tego traktatu wywołała w Pretoryi i w całym Transwalu żywe zadowolenie.

**Wiedeń** 18 czerwca. Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza własnoręczne pismo Cesarza, wystosowane do arcyksięcia Rainera, w którem Monarcha z okazyi jubileuszu 25-letniej rocznicy objęcia przez arcyksięcia naczelnej komendy nad obroną krajową, podnosi jego niespożyte zasługi, położone około wydoskonalenia tej części armii, i wyraża mu serdeczne podziękowanie za wszystko, co zdziałał na tem polu.

### HOTEL IMPERIAL

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 czerwca. Br. August Pociejko z Król. polskiego. Fr. Starorypiński z Podola. Ignacy Wołkowicki ze Strzyżowa. C. Rosenstock z Wiednia. Konsul hr. Gustaw Harderberg z Neapolu. Józef Jędrzejowicz z Litatyna. W. Tabeau z Tarnowa. Dr. Jan Schorr ze Stanisławowa. Antoni Cichocki z Król. polskiego. T. Torski z Dunajowa

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca T. hr. Komorowska z Bilinki. St. br. Konopka z Wołynia. A Cielecki z Porchowy. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. W. Witosławski z Wygody. Wł. Landsberg z Litwy. M. Czarnowska z Kijowa M. hr. Borkowski z Mielnicy. Wł. Rudrof z Szwaykowiec. H. Marcinkiewicz z Buczacza. A. Rodakiewicz z Przemyśla. Dr. T. Mars z Krakowa. Excellencya W. br. Bothmer, J. Hauschka-Treuenfels, M. Jakob i J. Hewius z Wiednia. J. Gużkowski z Tarnopola. Dr. Radomski z Jasła. Z. Sternheim i A. Reh z Berlina R. Jagmin z Rosyi. J. Sands z Menger. W. Prasuall z Totis. H. Ibbelt z Pesztu J. Heller z Czaczy. G. Bokelberg z Hanoweru.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. R. Adamski z Bóbrki. K. Mochnacki z Tyśmienicy. Dr. J. Szczaniecki z Gorlic. J. Walter z Wiednia. J. Teltsch z Stanisławowa. K. Osmołowski, K. Nako i Z. Ijewżyna z Odesy. J. Wierzbicka z Żytomierza. S. Wagner i W. Landesberg z Brodów.

### HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

**W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony**

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 18 czerwca. Hrabina S. Drohojowska z Tułkowic. K. Zatorski z Sanoka. Z. Stojowski z Stanisławowa. J. Isenberg z Krakowa. J Tacheci z Pragi. C. Boczek, C. Herzer, J. Löwy i L. Robitschek z Wiednia.



**Lwów** dnia 18 czerwca. (Z Izby handlowej)

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 395 — do 405 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195 — do 205.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible]

**Listy zastawne** za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·6[illegible] od 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10

**Obligi** za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

**Monety.** Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

### RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1897 (czas środkowo-europejski).

| Pociąg pośp. przyb. | Pociąg osob. o godz | |
|---|---|---|
| | | **Do Lwowa:** |
| — | 3·04 | Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze |
| — | 3·30 | Z Podwołoczysk na dworzec główny |
| 5·10 | — | Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów |
| — | 7·30 | Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza) |
| — | 7·5 | Z Janowa |
| — | 7·52 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze |
| — | 8·05 | Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja) |
| — | 8·15 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| — | 8·25 | Ze Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 9·10 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa |
| — | 10·35 | Z Jarosławia |
| — | 1·15 | Z Janowa |
| 1·30 | — | Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora) |
| — | 1·40 | Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa. |
| 1·50 | — | Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza) |
| 2·15 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze |
| 2·30 | | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny |
| — | 5·25 | Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską |
| — | 5·35 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze |
| — | 5·45 | Z Ickan, (Rumunii, Kozowy) |
| — | 6·00 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny |
| — | 6·55 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl |
| — | 8·00 | Z Janowa |
| — | 8·15 | Z Brzuchowic |
| 8·45 | — | Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław |
| | 8·49 | Z Brzuchowic |
| — | 9·01 | Z Janowa tylko w niedziele i święta |
| | 9·10 | Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza |
| — | 9·30 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl |
| 9·43 | | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze |
| 9·50 | | Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy) |
| 10·00 | | Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny |
| — | 10·20 | Ze Skolego, Stryja i Chyrowa |
| — | 12·10 | Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza |
| | | **ze Lwowa:** |
| | 4·40 | Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej |
| — | 5·20 | Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa |
| 6·00 | | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł. |
| 6·10 | | Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy |
| 6·15 | | Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz. |
| — | 6·45 | Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy |
| 8·40 | | Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia |
| — | 8·55 | Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu |
| — | 9·20 | Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa |
| — | 9·25 | Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia |
| — | 9·40 | Do Janowa |
| — | 10·05 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego |
| — | 10·27 | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcza |
| — | 10·45 | Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy, |
| — | 1·04 | Do Janowa tylko w niedziele i święta |
| 1·55 | | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego |
| 2·08 | | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze |
| — | 2·11 | Do Brzuchowic w niedziele i święta |
| 2·40 | | Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan. |
| 2·50 | | Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki |
| — | 3·05 | Do Skolego i Stryja |
| — | 3·15 | Do Janowa |
| — | 3·27 | Do Brzuchowic |
| — | 3·40 | Do Zimnej wody |
| — | 4·40 | Do Jarosławia |
| | 6·45 | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów |
| — | 7·05 | Do Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 7·25 | Do Tarnopola z dworca głównego |
| — | 7·30 | Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza |
| — | 7·47 | Do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| — | 8·50 | Do Janowa |
| — | 10·30 | Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza) |
| 10·50 | | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła |
| — | 11·00 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego |
| — | 11·27 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze |

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

21)

# KTO WINIEN?

Powieść

przez

**E. BRADDON.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Trzydzieści funtów!... — przerwała pani z wykrzykiem. — Moje biedne dziecko, czy ty nie wiesz, wiele milionów zbytecznych kobiet znajduje się w połączonych królestwach Wielkiej Brytanii? Czy nie wiesz, że praca tychże kobiet liczy się za nic na ekonomicznem targowisku? Gdybym tak ja podała ogłoszenie do gazet, że poszukuję towarzyszki, to byłabym zarzucona ofertami młodych panien, któreby mi ofiarowały swoje usługi darmo. Bądźże rozsądną, moja kochanko! Dwadzieścia funtów rocznie i pozwolenie umiarkowanego korzystania z mojej pralni — tylko żadnych rurkowanych spódniczek, ani białych muślinowych sukien — zastrzegam z góry!... to jest wszystko, co ci dać mogę.

Luiza zaczerwieniła się, zawahała i rzuciła okiem dokoła siebie, po sytych meblach, cieplarnianych kwiatach, japońskich, czarnych, pozłacanych ekranach i gobelinie, zawieszonym na ścianie. Wszystko to wyglądało bardzo elegancko i arystokratycznie; zapewne; ale dwadzieścia funtów szterlingów rocznie, to strasznie nędzna zapłata... i jeszcze to zastrzeżenie co do rurkowanych spódniczek, które ją tak ubodło do żywego. Pocieszyła się jednak myślą, że ma tylko jedną taką spódniczkę ze szlarkami w całej swojej panieńskiej, nader skromnej garderobie; potem zastanowiła się, jak to rozkosznie musi być żyć w towarzystwie takiej miłej, łatwej, przyjacielskiej i wysoce dystyngowanej osoby, jak pani Aspinall, i codzień widzieć z okna te imponujące, feodalne baszty, przechadzać się po tym książęcym parku... i być obsługiwaną przez lokaja w ponsowej liberyi, a nie przez czerwoną dziewkę z zakasanemi rękawami. Przecież warto coś poświęcić za to, aby się odrazu dostać w tak arystokratyczną atmosferę i upajać się nią od świtu do nocy.

— I cóż? — z odcieniem wyniosłości przerwała pani. — Czy zgadzasz się na moje warunki?

— Tak, pani. Jeżeli szanowna pani sądzi, że mogę jej być dogodną, to chętnie przyjmę ofiarowane miejsce.

— Naturalnie, że możesz mi być dogodną, jeżeli tylko dołożysz starań po temu. Jeżeli jesteś zgodnego usposobienia i pracowita — jeżeli wcześnie wstajesz... bo to konieczny warunek — jeżeli masz łagodny charakter i spokojne obejście, to nie wątpię, że nadamy się do siebie. Możesz objąć miejsce z początkiem przyszłego tygodnia. Wiem już wszystko o twojej rodzinie, więc nie potrzebuję żadnych rekomendacyj. A teraz trzeba, żebyś się napiła herbaty, nim powrócisz na stacyę.

Luiza siedziała z nogami opartemi o pozłacaną kratę i została uraczona mocną, wonie-jącą herbatą i wybornemi, świeżo upieczonemi ciastkami, i za ten zaszczyt, jaki ją spotkał, bezwiednie zaprzedała się w niewolę, trwającą już obecnie lat osiemnaście. A jednak nie czuła się ona całkiem nieszczęśliwą i godną politowania. Pani Aspinall, którą służba po za plecami nazywała „tatarem", wyzyskiwała na różne sposoby usłużność panny swojej do towarzystwa, ale nigdy nie była przykrą w stosunku do niej. Nie miała powodu tyranizować niewolnicy, kiedy ta niewyczerpaną była w słodyczy i dobrej woli.

## ROZDZIAŁ XI.

— Musimy kogoś zaprosić do ich towarzystwa — powtórzyła pani Aspinall. — Morton Blake musi przyjechać, rozumie się. Jest on zaręczony z Izą Courtenay. Napisz do niego słówko, proszę cię, Pawker, i powiedz, aby się tu stawił w kwandrans po siódmej. Ja tymczasem napiszę do lady Frances Grange. Zadzwoń, moja kochana, albo lepiej zbiegnij sama na dół, to będzie prędzej, i powiedz Johnowi, żeby groom był gotów jechać z listami.

Miss Pawker pobiegła spełnić rozkazy. Biegała tak cały dzień z góry na dół, żeby oszczędzić służbie czasu lub kłopotu; to też wychudła bardzo i nabyła wielkiej żywości i energii.

„Droga Fanny — pisała pani Aspinall, która oddawna przywłaszczyła sobie pewną przyjacielską władzę nad córką owdowiałego lorda Blatchmardean, jakby to była co najmniej jej chrzestna córka, lub jakby umierająca matka powierzyła ją była jej pieczy — proszę, abyś przybyła dziś do mnie z bratem i starała się być najprzyjemniejszą, jak być możesz. Sir Everard Courtenay z córką i jej narzeczonym mają być u mnie na małym obiadku *en famille*. Przybywaj więc, i ty, pieszczoszko, a ubierz mi się ślicznie i zaśpiewaj nam twoje francuskie ballady — bądź duszą całego zebrania. Wiem, że projektujecie na dziś polowanie i że lord Beville i ty objedziecie całą okolicę do wieczora, ale nie przyjmuję żadnych tłómaczeń, tylko musicie być tu oboje po siódmej..."

Groom odjechał z listami, a pani Aspinall i jej towarzyszka zajęły się przygotowaniami do obiadu. Obie wstawały wcześnie, załatwiły się więc ze swoją korespondencyą przed dziesiątą.

— A teraz, kochana Pawker, musisz wysilić cały twój gust, aby przystroić jak najpiękniej moje salony — rzekła pani. — Stół musi być artystycznie i oryginalnie ubrany. W pośrodku można będzie ustawić płasko ułożone szkarłatne geranie, zmieszane z białemi chryzantemami, i otoczyć je paprocią. Trzeba też będzie wydostać grawirowane szkło z czasów Karola II, które odziedziczyłam po matce mojego męża. Zastawa deserowa, ta ze starej majseńskiej porcelany. To wygląda bezpretensyonalnie a bardzo artystycznie. A teraz biegnij, moja droga, po klucze do kredensu i przyślij mi po drodze Jolfishową.

Jolfishowa była kucharką i gospodynią zarazem, choć ten ostatni tytuł nosiła tylko od parady, gdyż pani Aspinall sama zarządzała swojem gospodarstwem Stara sługa była otyła i powolna w ruchach, ale znała się wyśmienicie na kuchni i była do przesady uczciwą. Nigdy nie skrzywdziła swojej pani nawet na kawałek polędwicy.

— Moja dobra Julfishowa — odezwała się pani najsłodszym tonem, bo kucharka miewała swoje wybuchy złego humoru i nie cierpiała gości, którzy najeżdżali dom niespodzianie — chcę cię prosić, abyś mi przysposobiła najlepszy obiadek, jaki zgotowałaś kiedykolwiek w życiu.

— A na kiedy, proszę pani? Na przyszły tydzień?

— Nie moja kochana; na dziś wieczór.

— Chryste Panie!... a cóż ja w tak krótkim czasie zrobić mogę? Przecie pani nie spodziewa się dzisiaj gości? Ułożyłam już sobie w głowie cały obiad, i teraz na nic... Miała być flądra w sosie, kotlety faszerowane pieczarkami i jedna z tych przepiórek, przysłanych przez lorda Blatchmardean.

— Byłoby to zupełnie dostateczne, gdybym była sama; ale ja potrzebuję bardzo wykwintnego małego obiadku na sześć osób.

Tu pani Aspinall, która była genialną we wszystkiem, naszkicowała zlekka *menu*, któreby zadowoliło najwybredniejszego smakosza. Jolfishowa protestowała, o ile tylko śmiała, dowodząc, że ryb morskich na wagę złota nie dostanie w Hhighclere i że ceny drobiu będą poprostu rujnujące, że ptactwo będzie twarde, że zawcześnie jest na młode kurczęta i że o ostrygach nie ma co myśleć. Pani znalazła na wszystko odpowiedź i odprawiła kucharkę z uśmiechem.

— Będę potrzebowała dużo wina do galaret i zupy — rzekła Jolfishowa z progu.

— Browse przeniesie ci butelkę koniaku i drugą portweinu, a pamiętaj, żeby zupa była aromatyczną i dobrze zaprawną korzeniami.

Jolfishowa mruknęła coś pod nosem, że chwała Bogu nie pierwszą zupę z wołowego ogona robi w życiu, ale pani udała, że nic nie słyszy.

Groom w godzinę później przywiózł i oddał pani na srebrnej tacy odpowiedź Mortona i lady Fanny, która pisała:

„Dobrze, niezmordowana kobieto; przyjedziemy oboje z bratem, kiedy pani tak na tem zależy; ale się pani nie dziw, jeżeli będziemy śpiący, bo czeka nas dziś nużąca wyprawa.

Szczerze oddana F. G."

Pani Aspinal spędziła przyjemnie resztę poranku, siedząc przy ognisku w różowym buduarze, pisząc listy, regulując rachunki i czytając najświeższą autobiografię. Była to kobieta, której umysł przyswajał sobie wiele z literatury chwili bieżącej Czytywała pamiętniki, opisy podróży, przeglądy, szkice polityczne, a nawet niekiedy traktaty naukowe.

Zapatrywania jej i opinie były tak oportunistyczne i tak modne, jak jej mantylki i kapelusze; powszechnie uchodziła ona za wykształconą kobietę. Gdyby kto jednak zagadnął ją znienacka o de Quincey'a, La Bruyère'a, byłby ją wprawił w niemały kłopot. Byrona uważała za fantastycznego wierszopisa, który wsławił się na krótko zuchwalstwem swoich poglądów i niemoralnością życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.